



ZAGŁADA

PAMIĘĆ

EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

AUSCHWITZ

60 LAT PAMIĘCI

Nr

2/2005

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

DRODZY NAUCZYCIELE

Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer „Biuletynu”. W całości jest on poświęcony sześćdziesiątej rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau. Wszystkie teksty pochodzą z okolicznościowego dodatku do „Tygodnika Powszechnego”, który ukazał się 25 stycznia 2005 r. Jego redaktorami byli Agnieszka Sabor i Michał Okoński. Teksty są dostępne na stronie internetowej pisma.

Lekturę „Biuletynu” polecamy nie tylko nauczycielom, ale i uczniom klas starszych oraz maturzystom. Sądzymy, że treści w nim zawarte zachęcą do refleksji, zainspirują do interesujących lekcji.

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

SPIS TREŚCI

Primo Levi	- <i>Pamięć zniewagi.</i> <i>„Potępieni i zbawieni”</i>	4
Friedrich Kronenberg	- <i>Drogi pojednania.</i> <i>Dzieło im. Maksymiliana Kolbe</i>	12
Robert Szuchta Piotr Trojański	- <i>Na kamieniach obojętności</i>	14
Monika Adamczyk- Garbowska	- <i>Lepsze historie.</i> <i>Holokaust w literaturze</i>	18
Paweł Śpiewak	- <i>Czy Bóg oczekuje współczucia?</i> <i>Teologia po Auschwitz: Judaizm</i>	21
O. Wacław Hryniewicz OMI	- <i>W mroku wiary.</i> <i>Teologia po Auschwitz: Chrześcijań- stwo</i>	25
Michał Okoński	- <i>Zderzenie symboli.</i> <i>Spory o Auschwitz po 1989</i>	28
Franciszek Piper	- <i>Dotknąć tej ziemi. Nie tylko Żydzi</i>	36
Tomasz Kranz	- <i>Oblicza Apokalipsy.</i> <i>Nie tylko Auschwitz</i>	42
Agnieszka Sabor	- <i>Oni mieli imiona</i>	45
Agnieszka Sabor	- <i>Moment najtrudniejszy.</i> <i>Holokaust w sztukach plastycznych</i>	49
Władysław Bartoszewski	- <i>„Jak przeżyje, będzie coś wiedział”</i>	52

Primo Levi

PAMIĘĆ ZNIEWAGI - "POTEPIENI I ZBAWIENI"

Kiedy czyta się deklaracje Adolfa Eichmanna czy przedostatniego komendanta Auschwitz Rudolfa Hössa, rozpoznać można proces przetworzenia historii: Zostaliśmy wychowani w kulcie absolutnego posłuszeństwa. Nauczono nas, że jedyną sprawiedliwością jest to, co służy naszemu narodowi, a jedyną prawdą - słowa Wodza. Czego od nas chcecie? Byliśmy tylko sumiennymi wykonawcami nie swoich decyzji. Dlatego nie jesteśmy odpowiedzialni i nie możemy zostać ukarani.

Ludzka pamięć jest narzędziem cudownym, ale zwodniczym. To wytarta prawda, znana nie tylko psychologom, ale również każdemu, kto zwrócił



uwagę na zachowanie otaczających go ludzi albo swoje własne. Wspomnienia, które w nas tkwią, nie są wyrzeźbione na kamieniu; nie tylko mają tendencję do zacierania się z czasem, ale często zmieniają się albo wręcz wzbogacają, wchłaniając obce elementy.

Marna niezawodność wspomnień

Wiedzą o tym dobrze sędziowie - nie zdarza się niemal nigdy, żeby dwaj naoczni świadkowie tego samego faktu opisali go w ten sam sposób i takimi samymi słowami, nawet jeśli chodzi o fakt niedawny, a żaden z nich nie ma osobistego interesu, żeby go deformować. Ta marna niezawodność naszych wspomnień będzie mogła zostać wyjaśniona w zadowalający sposób tylko wtedy, kiedy dowiemy się, w jakim języku, jakim alfabetem są one zapisane, na jakim materiale, jakim piórem: dzisiaj jest to wciąż cel, do którego nam daleko. Znane są pewne mechanizmy, które fałszują pamięć w szczególnych okolicznościach: urazy, nie tylko mózgu, interferencje innych wspomnień "konkurencyjnych", odmienne stany świadomości, stłumienia, wyparcia. Jednak również w normalnych warunkach następuje powolna degradacja, zamazanie konturów, zapomnienie, by tak rzec, fizjologiczne, któremu niewiele wspomnień się opiera. Można tu prawdopodobnie dostrzec jedną z wielkich sił natury, tę samą, która degraduje porządek do nieporządku, młodość do starości i gasi życie, niosąc śmierć. Pewne jest, że ćwiczenie (w tym przypadku częste przypominanie sobie) podtrzymuje wspomnienie świeżym i żywym, w taki sam sposób, w jaki utrzymuje się w sprawności mięsień, który jest często ćwiczony. Jest jednak także prawda, że wspomnienie zbyt często przywoływane i wyrażane w formie opowiadania ma skłonność do obracania się w stereotyp, w kształt sprawdzony przez doświadczenie, skryształizowany, udoskonalony, ozdobiony, zajmując miejsce wspomnienia surowego i rozrastając się na własny rachunek.

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

Zamierzam przeanalizować wspomnienia skrajnych doświadczeń tych ludzi, którzy znieważali, i tych, których znieważano. W tym przypadku działają wszystkie albo prawie wszystkie czynniki, które mogą wymazać albo zdeformować zapis pamięciowy: wspomnienie traumy, przeżytej albo wywołanej, jest samo w sobie traumatyczne, ponieważ przywołanie go boli albo przynajmniej uwiera. Ten, kto został zraniony, ma skłonność do odsuwania wspomnienia, żeby nie odnawiać bólu; ten, kto zranił, spycha wspomnienie głęboko, żeby się od niego uwolnić, żeby złagodzić poczucie winy.

Tutaj, podobnie jak w przypadku innych zjawisk, znajdujemy się w obliczu paradoksalnej analogii między ofiarą a oprawcą. Natychmiast jednak trzeba coś wyjaśnić: obydwoje znaleźli się w tej samej pułapce, ale to oprawca i tylko oprawca, który ją zastawił i uruchomił, jeśli z tego powodu cierpi, słuszne jest, żeby cierpiał; niesprawiedliwe jest natomiast, żeby cierpiała także ofiara, która tymczasem cierpi, również po upływie kilkudziesięciu lat. Jeszcze raz trzeba ze smutkiem stwierdzić, że zniewaga jest nieuleczalna: przeciąga się w czasie, a erynie, w które trzeba jednak wierzyć, nie prześladują tylko dręczycieli (choć jednak ich prześladują, z pomocą albo bez pomocy ludzkiej kary), ale dokonują swego dzieła, odmawiając spokoju dręczonemu. Nie można czytać bez przerażenia słów napisanych przez Jeana Améry, austriackiego filozofa, torturowanego przez Gestapo za działalność w belgijskim ruchu oporu, a potem deportowanego jako Żyd do Auschwitz: "Kto był torturowany, pozostaje torturowanym (...) Kto przeżył udrękę, nie będzie już mógł zadomowić się w świecie, wstręt do unicestwienia nie wygasa nigdy. Zaufania do człowieczeństwa, naruszonego już przez pierwsze uderzenie w twarz, zburzonego potem przez tortury, już się nie odzyskuje".

Tortura była dla niego niekończącą się śmiercią: Améry zabił się w 1978 roku. Nie chcemy tu pomieszać, drobnych freudyzmów, chorobliwości ani pobłażliwości. Oprawca pozostaje oprawcą, tak samo jak ofiara ofiarą: nie są wymienni. Pierwszego należy ukarać i potępić (ale, o ile to możliwe, także zrozumieć), ofierze należy współczuć i pomagać, ale obydwoje, w obliczu hańby czynu, który został nieodwołalnie popełniony, potrzebują schronienia i obrony, i instynktownie ich szukają, nie wszyscy, ale większość, często przez całe życie.

Od kłamstwa do samooszustwa

Dysponujemy już wieloma wyznaniem, wyjaśnieniami, oświadczeniami ze strony oprawców (nie mówię tylko o niemieckich narodowych socjalistach, ale o wszystkich tych, którzy popełniają straszliwe, wielokrotne zbrodnie z posłuszeństwa dla dyscypliny). Niektóre z nich składane były przed sądem, inne w wywiadach, jeszcze inne zamieszczone są w książkach lub wspomnieniach. Są to moim zdaniem dokumenty niezmiernie ważnej wagi. Ogólnie rzecz biorąc, nie są one interesujące ze względu na opisy obserwowanych rzeczy i dokonanych czynów: w dużym stopniu obserwacje te zbiegają się z tym, co opowiedziały ofiary; bardzo rzadko podawane są w wątpliwość, przeszły przez osąd i stanowią już część historii. Często przyjmowane są jako znane. Dużo istotniejsze są motywacje i usprawiedliwienia: dlaczego to zrobiłem? Czy zdawałem sobie sprawę, że popełniam zbrodnię?

Odpowiedzi na te dwa pytania lub na inne analogiczne są do siebie bardzo podobne, niezależnie od osobowości przesłuchiwanego, czy jest nim ambitny i inteligentny zawodowiec, jak Speer, czy zimny fanatyk, jak Eichmann, czy krótkowzroczny funkcjonariusz, jak Stangl z Treblinki i Höss z Auschwitz, czy też tępy brutal, jak Boger i Kaduk, wynalazcy tortur. Sformułowane w różny sposób, z mniejszą lub większą butą, zależnie od poziomu umysłowego i kulturalnego osoby mówiącej, wszystkie zasadniczo wyrażają to samo: zrobiłem to, bo mi rozkazano; inni (moi zwierzchnicy) dokonali czynów gorszych od moich; biorąc pod uwagę wychowanie, jakie odebrałem i środowisko, w jakim się wychowałem, nie mogłem postąpić inaczej; gdybym tego nie zrobił, ktoś inny zrobiłby to za mnie z większą bezwzględnością. Dla kogoś, kto czyta te usprawiedliwienia, pierwszym odruchem jest repulsja: oni kłamią, nie mogą sądzić, że ktoś im uwierzy, nie mogą nie widzieć braku równowagi między ich tłumaczeniami a ogromem cierpienia i śmierci, jaki spowodowali. Kłamią wiedząc, że kłamią; postępują w złej wierze.

Otóż każdy, kto ma dostateczne doświadczenie w sprawach ludzkich, wie, że rozróżnienie (opozycja, jak powiedziałby lingwista) między dobrą/złą wiarą jest optymistyczne i oświeceniowe, a jest nim tym bardziej, jeśli zastosowane zostało wobec wyżej wymienionych ludzi. Zakłada trzeźwość umysłu przynależną nielicznym, którą nawet ci nieliczni tracą natychmiast, kiedy - z jakiegokolwiek powodu - rzeczywistość miniona lub teraźniejsza wywołuje w nich niepokój bądź skrepowanie. W takich warunkach pojawiają się też tacy, którzy kłamią świadomie, fałszując na zimno rzeczywistość, ale bardzo liczni są ci, którzy podnoszą kotwicę, oddalają się, chwilowo albo na zawsze, od prawdziwych wspomnień i stwarzają sobie inną, wygodną rzeczywistość. Przeszłość im ciąży, odczuwają awersję do rzeczy dokonanych lub doznanych i mają skłonność do zastępowania ich innymi. Zastąpienie to może się rozpocząć w pełnej świadomości, według wymyślonego scenariusza, sfingowanego, przerobionego, ale mniej dotkliwego od rzeczywistości. Przy powtarzaniu tej wersji innym, ale także sobie samemu, rozróżnienie między prawdą i fałszem traci stopniowo kontury, człowiek zaczyna w końcu wierzyć całkowicie w opowieść, którą nadal snuje, wygładzając i poprawiając tu i ówdzie co mniej wiarygodne, nie przystające do siebie lub też nie pasujące do ogólnego obrazu znanych wydarzeń szczegółów. Początkowa zła wiara stała się dobrą wiarą. Ciche przejście od kłamstwa do samooszustwa jest użyteczne: kto kłamie w dobrej wierze, kłamie lepiej, lepiej odgrywa swoją rolę, łatwiej wierzy mu sędzia, historyk, czytelnik, żona, dzieci.

Konstrukcja wygodnej prawdy

Im bardziej oddalają się wydarzenia, tym bardziej wzrasta i doskonali się konstrukcja wygodnej prawdy. Sądzę, że tylko w kontekście takiego mechanizmu umysłowego można interpretować, na przykład, deklaracje złożone w 1978 r. tygodnikowi "L'Express" przez Louisa Darquier de Pellepoix, byłego komisarza do spraw żydowskich przy rządzie Vichy około 1942 r., osobiście odpowiedzialnego za deportację siedemdziesięciu tysięcy Żydów. Darquier wszystkiemu zaprzecza: zdjęcia stosów zwłok to montaż; statystyki mówiące o milionach zamordowanych zostały sfabrykowane przez Żydów, wciąż żadnych reklamy, współczucia i odszkodowań; deportacje może nawet były (trudno byłoby je ne-

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

gować: jego podpis pojawia się pod zbyt wieloma listami, w których wydaje się dyspozycje o deportacjach, również dzieci), ale on nie wiedział, dokąd i w jakim celu; w Auschwitz komory gazowe i owszem, były, ale służyły wyłącznie zabijaniu wszy, a zresztą (proszę zwrócić uwagę na logikę!) zostały zbudowane po wojnie w celach propagandowych. Nie zamierzam usprawiedliwiać tego nędznego i głupiego człowieka. Ubliża mi, że przez wiele lat żył sobie przez nikogo nie niepokojony w Hiszpanii, ale wydaje mi się, że mogę w nim dostrzec typowy przykład kogoś, kto przywykły do publicznego kłamania, zaczyna w końcu kłamać również prywatnie, okłamywać także samego siebie i budować wygodną prawdę, która pozwala mu żyć w spokoju. Utrzymanie rozróżnienia między dobrą a złą wiarą jest kosztowne, wymaga wielkiej szczerości z samym sobą, zmusza do nieustannego wysiłku, intelektualnego i moralnego. Jak można spodziewać się tego wysiłku po ludziach takich jak Darquier?

Kiedy czyta się deklaracje wygłoszone przez Eichmanna podczas procesu w Jerozolimie, a także Rudolfa Hössa (przedostatniego komendanta Auschwitz, wynalazcy komór stosujących kwas cyjanowodorowy) w jego autobiografii, rozpoznać tam można proces przetworzenia historii subtelniejszy od omówionego wyżej. W istocie, ci dwaj bronili się w śliski (koniunkturalny?) sposób właściwy dla wszystkich szeregowych nazistów lub raczej dla wszystkich szeregowych ludzi: zostaliśmy wychowani w kulcie absolutnego posłuszeństwa, hierarchii, nacjonalizmu; zostaliśmy nasączeni sloganami, upojeni ceremoniami i manifestacjami; nauczono nas, że jedyną sprawiedliwością jest to, co służy naszemu narodowi, a jedyną prawdą - słowa Wodza. Czego od nas chcecie? Jak możecie myśleć, że można od nas wymagać, po fakcie, zachowania innego od tego, które było nasze i wszystkich tych, którzy byli tacy jak my? Byliśmy sumiennymi wykonawcami i z powodu naszej sumienności byliśmy chwaleni i awansowani. Decyzje nie były nasze, ponieważ reżim, w którym wyrosliśmy, nie pozwalał nam na samodzielne decyzje: inni decydowali za nas i nie mogło być inaczej, ponieważ zostaliśmy pozbawieni zdolności decydowania. Nie tylko zabroniono nam decydować, ale też staliśmy się do tego niezdolni. Dlatego nie jesteśmy odpowiedzialni i nie możemy zostać ukarani.

Nawet przedstawiona na tle kominów Birkenau, argumentacja ta nie może być przyjęta jako wytwór czystej bezwstydnosci. Presja, jaką nowoczesne państwo totalitarne może wywierać na jednostkę, jest zatrważająca. Jego broń jest w istocie trojakiemu rodzaju: propaganda bezpośrednia albo zamaskowana przez edukację, wychowanie, kulturę ludową; tamowanie pluralizmu informacji; terror. Jednak nie jest dopuszczalne przyznanie, że presja ta jest nie do odparcia, szczególnie w krótkim okresie dwunastu lat trwania Trzeciej Rzeszy. W stwierdzeniach i usprawiedliwieniach ludzi obarczonych ogromną odpowiedzialnością, takich jak Höss i Eichmann, wyraźna jest przesada, a jeszcze bardziej pogwałcenie pamięci. Obydwaj urodzili się i zostali wychowani dużo wcześniej, nim Rzesza stała się naprawdę "totalitarna", a ich przystąpienie do ruchu nazistowskiego było wyborem podyktowanym bardziej przez oportunizm niż przez entuzjazm. Przetworzenie ich przeszłości było dziełem późniejszym, powolnym i (prawdopodobnie) nie metodycznym. Zastanawianie się, czy zostało dokonane w dobrej czy w złej wierze, jest naiwnością. Również oni, tak silni w obliczu cudzego cierpienia, kiedy los postawił ich przed sędziami, w obliczu śmierci, na

którą zasłużyli, zbudowali sobie wygodą przeszłość i w końcu w nią uwierzyli: szczególnie Höss, który nie był subtelnym człowiekiem. Jak wynika z jego zapisków, był wręcz osobą tak mało skora do autokontroli i introspekcji, że nie zauważał, iż potwierdza swój prostacki antysemityzm w tym samym miejscu, w którym się go wypiera albo mu zaprzecza, i nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo śliski jawi się jego autoportret dobrego funkcjonariusza, ojca i męża.

Eufemizmy i kłamstwo skostniałe

Komentując te rekonstrukcje przeszłości (ale nie tylko te, jest to spostrzeżenie dotyczące wszystkich wspomnień), należy zauważyć, że przekręcanie faktów ograniczone jest często obiektywnością samych faktów, co do których istnieją świadectwa osób trzecich, dokumenty, "dowody zbrodni", historycznie uzyskane konteksty. Ogólnie rzecz biorąc, trudno zaprzeczyć, że popełniło się dany czyn albo że czyn ten został przez kogoś popełniony; natomiast bardzo łatwo zmienić motywację, która doprowadziła nas do popełnienia czynu, a także uczucia, które towarzyszyły samemu czynowi. Jest to bardzo płynna materia, poddająca się deformacji pod wpływem nawet bardzo słabych czynników: na pytania, "dlaczego to zrobiłeś?" albo "co myślałeś robiąc to?", nie ma wiarygodnych odpowiedzi, ponieważ stany ducha są z natury nietrwałe, a jeszcze bardziej nietrwała jest ich pamięć.

Skrajnym przypadkiem deformacji wspomnienia o popełnionym grzechu jest jego zniesienie. Także tutaj granica między dobrą a złą wiarą może być niewyraźna; za stwierdzeniami "nie wiem" i "nie pamiętam", jakie słyszy się w sądach, kryje się czasem wyraźny zamiar kłamstwa, ale kiedy indziej chodzi o kłamstwo skostniałe, zeszywniałe w pewnej formule. Pamiętający chciał wymyślić sobie niepomnego i to mu się udało: wskutek zaprzeczania jego istnieniu, wydalil z siebie szkodliwe wspomnienie, tak jak usuwa się wydzielinę lub pasożyta. obrońcy dobrze wiedzą, że pustka w pamięci lub prawdy domniemane, które sugerują oni swoim klientom, mają tendencję do stawania się zapomnieniem i rzeczywistymi prawdami. Nie trzeba uciekać się do patologii umysłowych, żeby znaleźć przykłady ludzi, których stwierdzenia wprawiają nas w zakłopotanie: są one na pewno fałszywe, ale nie jesteśmy w stanie odgadnąć, czy osobnik wie, czy też nie wie, że kłamie. Zakładając absurdalnie, że kłamca staje się na chwilę prawdomówny, on sam nie potrafiłby rozwiązać tego dylematu: w akcie kłamstwa jest aktorem tak całkowicie zlanym z postacią, że nie da się go od niej odróżnić. Jawnym tego przykładem było np. zachowanie w sądzie Turka Ali Agcy, zamachowca, który targnął się na życie Jana Pawła II. Najlepszym sposobem obrony przed inwazją trudnych wspomnień jest ich niedopuszczanie, utworzenie kordonu sanitarnego wzdłuż granicy. Łatwiej unieвозмоżliwić wspomnieniu dostęp, niż potem uwolnić się od niego, kiedy już zostało zarejestrowane. Właśnie temu, w gruncie rzeczy, służyło wiele chwytów wymyślonych przez nazistowskie dowództwa, żeby chronić sumienia osób zatrudnionych przy brudnej robocie i zapewnić sobie ich usługi, nieprzyjemne nawet dla najbardziej zatwardziałych bandziorów. Członkom Einsatzkommandos, rozstrzeliwujących na tyłach frontu rosyjskiego cywilów na skraju rowów, które same ofiary zmuszone były wykopywać, rozdawano do woli alkoholu, tak żeby masakry odbywały się pod przykrywką pijaństwa. Dobrze znane eufemi-

zmy ("ostateczne rozwiązanie", "specjalne traktowanie" czy właśnie przytoczony termin "Einsatzkommando", który oznacza dosłownie "Jednostkę szybkiego działania", a maskuje przerażającą rzeczywistość) nie służyły wyłącznie zwozowi ofiar i zapobieganiu reakcjom obronnym: pomagały również, w granicach możliwości, w tym, żeby opinia publiczna i niezaangażowane bezpośrednio oddziały sił zbrojnych nie dowiedziały się, co się dzieje na wszystkich terytoriach okupowanych przez Trzecią Rzeszę.

Zresztą cała krótka historia "Tysiącletniej Rzeszy" może być odczytana jako wojna przeciwko pamięci, orwellowskie zafałszowanie pamięci, zafałszowanie rzeczywistości, zanegowanie rzeczywistości, aż po ostateczną ucieczkę przed nią samą. Wszystkie biografie Hitlera, rozbieżne w interpretacji życia tego człowieka tak trudnego do sklasyfikowania, zgodne są w kwestii ucieczki od rzeczywistości, która nazaczyła jego ostatnie lata, szczególnie począwszy od pierwszej rosyjskiej zimy. Odciał swoim podwładnym dostęp do prawdy, doprowadzając do skażenia ich moralności i ich pamięci; ale, w coraz większym stopniu, aż po paranoję, która opanowała nim w bunkrze, zagroził również sobie drogę do prawdy. Jak wszyscy hazardziści, zbudował wokół siebie scenografię utkaną z zabobonnych kłamstw, którym w końcu zaufał z taką samą fanatyczną wiarą, jakiej żądał od każdego Niemca. Jego upadek nie był tylko ocaleniem dla ludzkiego gatunku, ale także pokazaniem ceny, jaką płaci się za pogwałcenie prawdy.

Prawda pocieszająca

Również w dużo szerszym obszarze dotyczącym ofiar zauważa się dryfowanie pamięci, ale tutaj, rzecz jasna, nie ma oszustwa. Kogo spotyka niesprawiedliwość albo zniewaga, nie musi wypracowywać sobie kłamstw, żeby oczyścić się z winy, której nie ma (choć, za sprawą pewnego paradoksalnego mechanizmu, może się zdarzyć, że będzie odczuwał wstyd). Jednak zdarza się, że również jego wspomnienia mogą być zniekształcone. Zauważono na przykład, że wielu weteranów wojennych albo ludzi, którzy przeżyli skomplikowane i traumatyczne doświadczenia, ma skłonność do nieświadomego filtrowania swoich wspomnień: przywołując je we własnym gronie albo opowiadając osobom trzecim, wolą zajmować się tym, co działo się podczas rozejmu, w chwilach wytchnienia i rozluźnienia, przypominać groteskowe lub dziwne epizody, natomiast prześlizgiwać się nad wydarzeniami bardziej bolesnymi. Te ostatnie nie są wydobywane chętnie ze zbiornika pamięci i dlatego mają tendencję do zamazywania się z czasem, do utraty konturów. Psychologicznie wiarygodne jest zachowanie Ugolina, który z niechęcią opowiada Dantemu o swojej straszliwej śmierci, i nie postanawia tego uczynić z życzliwości, ale jedynie z żądzy pośmiertnej zemsty na swoim odwiecznym wrogu. Kiedy mówimy "nigdy tego nie zapomnę", odnosząc się do wydarzenia, które nas głęboko zraniło, ale które nie pozostawiło w nas albo wokół nas żadnego materialnego śladu czy też trwałej nieobecności, robimy to bezmyślnie: również w życiu "cywilnym" chętnie zapominamy szczegóły ciężkiej choroby, z której wyzdrowieliśmy, albo udanej operacji chirurgicznej.

W celach obronnych rzeczywistość może być zdeformowana nie tylko we wspomnieniu, ale w samym akcie stawania się. Przez cały rok niewoli w Au-

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

schwitz łączyła mnie braterska przyjaźń z Albertem D.: był to silny i odważny młodzieniec, nieprzeciętnie przenikliwy i dlatego bardzo krytyczny wobec tych licznych więźniów, którzy fabrykowali albo wzajemnie sobie dostarczali pocieszające złudzenia ("wojna skończy się za dwa tygodnie", "nie będzie więcej selekcji", "Anglicy wylądowali w Grecji", "polscy partyzanci za chwilę wyzwolą obóz" itd. - były to pogłoski, które krążyły niemal co dnia, precyzyjnie demontowane przez rzeczywistość). Alberto został deportowany razem z czterdziesto- pięcioletnim ojcem. W obliczu nieuchronności wielkiej selekcji w październiku 1944 r., Alberto i ja komentowaliśmy ten fakt z przerażeniem, bezradną wściekłością, buntem, rezygnacją, nie szukając jednak schronienia w pocieszającej prawdzie. Nastąpiła selekcja, "stary" ojciec Alberta został wybrany do gazu, a Alberto zmienił się w kilka godzin. Słyszał pogłoski, które zdawały mu się godne wiary: Rosjanie są blisko; Niemcy nie ośmielią się dłużej kontynuować rzezi; ta selekcja jest inna niż pozostałe, nie jest do gazu, zrobili ją dla więźniów osłabionych, których można jeszcze odzyskać, takich właśnie jak jego ojciec, który jest bardzo zmęczony, ale nie chory; co więcej, on wie nawet, gdzie ich wysła, do Jaworzna, niedaleko, do specjalnego obozu dla rekonwalescentów nadających się tylko do lekkich prac.

Naturalnie ojca więcej nie widziano, a sam Alberto zniknął podczas marszu ewakuacyjnego z obozu, w styczniu 1945 r. W dziwny sposób, nie wiedząc o zachowaniu Alberta, również jego krewni, którzy ukrywali się we Włoszech uciekając przed schwyтaniem, postąpili tak jak on, odrzucając nieznośną prawdę i stwarzając sobie inną. Zaraz po powrocie do kraju uznałem za swój obowiązek pojechać natychmiast do miasta Alberta, żeby zrelacjonować jego matce i bratu, co wiem. Zostałem przyjęty z wylewną serdecznością, ale kiedy tylko zacząłem moją opowieść, matka poprosiła, żebym przestał: ona już wszystko wie, przynajmniej jeśli chodzi o Alberta, i nie ma potrzeby, żebym jej powtarzał te znane opowieści o potwornościach. Ona wie, że syn, on jeden, zdołał oddalić się od kolumny, więc SS do niego nie strzelało, ukrył się w lesie i jest bezpieczny w rękach Rosjan; nie mógł jeszcze przysłać wiadomości, ale wkrótce to zrobi, jest tego pewna; a teraz prosi, żebym zmienił temat i opowiedział, jak sam zdołałem przeżyć. Rok później przejeżdżałem przypadkowo przez to samo miasto, więc znów odwiedziłem rodzinę przyjaciela. Prawda została lekko zmodyfikowana: Alberto przebywa w radzieckiej klinice, czuje się dobrze, ale stracił pamięć, nie pamięta nawet swojego imienia; jednak jego stan się poprawia i wkrótce wróci, ona wie o tym z pewnego źródła.

Alberto nigdy nie wrócił. Minęło kilkadziesiąt lat, nie miałem więcej odwagi tam się pojawić i przeciwstawić mojej bolesnej prawdzie "prawdzie" pocieszającej, którą - pomagając sobie wzajemnie - stworzyli jego krewni.

Apologia jest obowiązkowa. Również moje książki przesiąknięte są pamięcią: co więcej, odległą pamięcią. Czerpią zatem z podejrzanego źródła i muszą być chronione same przed sobą. Tak więc zawierają więcej rozważań niż wspomnień, zatrzymują się chętniej nad dzisiejszym stanem rzeczy niż nad działającą wstecz kroniką. Poza tym dane, które zawierają, zasilone są ogromną literaturą, która na temat człowieka potępionego (lub "zbawionego") powstawała i powstaje, również przy współpracy, dobrowolnej lub nie, ówczesnych winowajców, a w tej grupie zbieżności są liczne, rozbieżności nieistotne. Jeśli chodzi o

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

moje osobiste wspomnienia i o nieliczne niepublikowane historyjki, które przytoczyłem lub przytoczę, starannie je wyważyłem: pod wpływem czasu trochę wyblakły, ale dobrze pasują do tła i wydają mi się nieskażone dryfowaniem pamięci, które powyżej opisałem.

Przeł. Anna Osmólska-Mętrak

Primo Levi - Urodził się w 1919 r. w Turynie, w rodzinie zasymilowanych, prawie niereligijnych Żydów. Rozpoczął studia chemiczne, a podczas wojny pracował w laboratorium farmaceutycznym. W 1944 r. został deportowany przez Niemców do Auschwitz, gdzie otrzymał numer 174517. Przeżył, pracując w Monowicach przy produkcji kauczuku syntetycznego. Po wyzwoleniu obozu wyjechał do Mediolanu, gdzie podjął pracę w przemyśle chemicznym. Zmarł w kwietniu 1987 r. - do dziś nie wiadomo, czy przyczyną śmierci był wypadek, czy samobójstwo. Elie Wiesel powiedział: "Primo Levi zmarł po 40 latach w Auschwitz".

Levi jest jednym z najważniejszych twórców literatury holokaustowej, autorem powieści, opowiadań, esejów, wykładów i wierszy. Napisał m.in. "Se questo è un uomo" (1947, wyd. polskie "Czy to jest człowiek"), "La tregua" (1958), "Storie naturali" (1966, wyd. polskie "Najlepsza jest woda"), "Il sistema periodico" (1975), "Se non ora, quando" (1982), "I sommersi e i salvati" (1986). Nakładem Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau ukazał się wywiad-rzeka, przeprowadzony z Primo Levim przez Ferdinando Camona.

Friedrich Kronenberg

DROGI POJEDNANIA
DZIEŁO IM. MAKSYMILIANA KOLBE

Kiedy w roku 1964 gazety donosiły o wielkim procesie zbrodniarzy z Auschwitz we Frankfurcie, grupa chrześcijan z niemieckiej sekcji Pax Christi odbyła podróż pokutną do byłego obozu koncentracyjnego.

Grupę przyjął Karol Wojtyła, nowo powołany arcybiskup Krakowa. Podczas podróży do Auschwitz uczestnicy pielgrzymki spotkali byłych więźniów, żyjących na granicy ubóstwa z niewielkich rent. Spontanicznie zorganizowali zbiórkę pieniędzy.

Po powrocie postanowiono przekształcić to spontaniczne wsparcie w zorganizowaną akcję. Chodziło o wyraz solidarności z ofiarami obozu koncentracyjnego, zarówno w postaci konkretnej pomocy - gestu pojednania, jak i moralnego wsparcia dla ludzi upokorzonych przez system obozów koncentracyjnych. Alfons Erb, ówczesny wiceprzewodniczący Pax Christi, prowadził akcję odważnie i niestrudzenie. Dzięki temu w 1973 r. - mimo skomplikowanych relacji między RFN a PRL - Komitet Centralny Niemieckich Katolików i trzynastcie katolickich stowarzyszeń założyły Maximilian-Kolbe-Werk (Dzieło im. Maksymiliana Kolbego). Z początkowego impulsu narodziło się trwałe dzieło pomocy więźniom obozów i gett, które dziś może rozszerzyć swoje zadania.

Decyzja, by dzieło pomocy nazwać imieniem franciszkanina Maksymiliana Kolbego, była znakiem, który został zrozumiany przez byłych więźniów. W czasie uwięzienia w Auschwitz o. Kolbe wzywał współwięźniów, by przewyciężyli nienawiść do ciemżycieli. Jego dobrowolna ofiara życia była znakiem sprzeciwu wobec piekła Auschwitz. To świadectwo życia szybko stało się znane w powojennej Polsce. Maksymilian Kolbe był czczony jak święty i dla dzieła pomocy w Niemczech stał się ideałem pojednania.

Porozumienie i pojednanie między narodami polskim i niemieckim, jak również opieka nad byłymi więźniami obozów koncentracyjnych i gett w Polsce oraz innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej niezależnie od ich wyznania czy światopoglądu, to od samego początku cel pomocy. Jednak najważniejszy dla Dzieła im. Maksymiliana Kolbego jest zawsze pojedynczy człowiek i jego osobista historia. Gdy tylko pozwalały na to warunki polityczne, oprócz pomocy humanitarnej i finansowej nacisk kładziono na spotkania ludzi. Do dzisiaj ponad 10 tys. byłych więźniów zaproszono do Niemiec na spotkania i wypoczynek. Goście dzielą się - przede wszystkim z młodymi ludźmi - swoimi bolesnymi doświadczeniami, próbując wspólnie budować bardziej pokojową przyszłość. Spotkania pomagają wielu byłym więźniom przewyciężyć doświadczone cierpienia. Na zakończenie jednego ze spotkań pewna kobieta powiedziała: "Dwa razy zostałam wyzwolona z obozu. Po raz pierwszy przez wojska aliantów w 1945 roku, po raz drugi podczas wizyty w Niemczech".

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

W 2003 r., podczas jubileuszu trzydziestolecia powstania Maximilian-Kolbe-Werk (uroczystość odbyła się w Auschwitz w obecności kard. Franciszka Macharskiego), mogliśmy spojrzeć wstecz - na spotkania i przyjaźnie, które wyrosły nad wojennymi grobami. Długa i trudna droga pojednania polsko-niemieckiego mogła się powieść tylko dlatego, że byli więźniowie obozów i gett uścisnęli wyciągnięte do nich ręce.

Wieloletnie doświadczenia w staraniach o pojednanie polsko-niemieckie mogą wpłynąć na proces dojrzewania narodów europejskich. Dziś, w 60. rocznicę wyzwolenia Auschwitz, Maximilian-Kolbe-Werk poprzez przeszłość patrzy w przyszłość. Doświadczenia procesu pojednania polsko-niemieckiego chce uczynić owocnymi także dla innych pokoleń i w innych kontekstach. Niemcy i Polacy mogą wnieść wspólny wkład w porozumienie i pojednanie, niezbędne w procesie zjednoczenia europejskiego.

Dr FRIEDRICH KRONENBERG jest przewodniczącym Działa im. Maksymiliana Kolbego. Od wielu lat jest zaangażowany w kontakty polsko-niemieckie. Jako członek władz Centralnego Komitetu Katolików Niemieckich jeszcze przed 1989 r. współpracował z niezależnymi środowiskami w Polsce (m.in. z "Tygodnikiem Powszechnym"). W 1999 r. otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

NA KAMIENIACH OBOJETNOŚCI

Nie chodzi już o to, czy, ale jak uczyć o Zagładzie. Z Robertem Szuchtą i Piotrem Trojańskim, autorami programu i książki pomocniczej do nauczania o Holokauście, rozmawia Agnieszka Sabor

Agnieszka Sabor: - Jaki jest poziom wiedzy na temat Holokaustu w polskich szkołach? Pytam zarówno o uczniów, jak i nauczycieli.

ROBERT SZUCHTA: - Intuicyjnie można by powiedzieć, że i nauczyciel, i uczeń wiedzą dużo. W klasie maturalnej czyta się na polskim "Opowiadania" Tadeusza Borowskiego, bardzo zmieniły się podręczniki historii. Jeżeli jednak podejrzemy się odpowiednimi badaniami (w 2000 r. dr Marek Kucia z UJ przeprowadził ankietę wśród grup odwiedzających Auschwitz), okaże się, że sytuacja nie jest najlepsza:

Badania przeprowadzone w maju 2000 r. przez Marka Kucię wykazały, że szkoła nie daje uczniom wiedzy o Holokauście ani nie pomaga w rozumieniu tego terminu. Tylko 24 proc. badanych uczniów wiedziało, co znaczy ten termin, 50 proc. nie udzieliło żadnej odpowiedzi lub mówiło "nie pamiętam", a 26 proc. podało zupełnie błędną definicję. W wywiadach grupowych uczniowie stwierdzali, że nie słyszeli o Holokauście, a na lekcjach szkolnych nie przekazywano im treści odnoszących się do tego pojęcia.

Ale i tak jest znacznie lepiej niż przez dziesięć laty. Jolanta Ambrosewicz wykazała w swoich badaniach, że 88 proc. uczniów uważa, że o tej historii należy mówić - to bardzo optymistyczne.

PIOTR TROJAŃSKI: - Żadna szkoła ponadpodstawowa nie może pominąć tego tematu. Stosunkowo dużo mówi się o Zagładzie w liceum i gimnazjum, o wiele mniej w szkołach zawodowych. Pozostaje pytanie o podstawówki, gdzie rozmowa na ten temat zależy wyłącznie od indywidualnej decyzji nauczyciela. To nie jest tak, że dzieci w tym wieku są za małe, by poznać tak straszliwą historię. Chodzi o sposób, w jaki się ją opowie. Dobry przykład dali Szwedzi. Kiedy w 1997 r. badania wykazały, że aż 35 proc. społeczeństwa nie rozumie pojęcia Holokaust, premier tego kraju podjął decyzję o opracowaniu specjalnej książki pt. "Przeznaczcie to swoim synom", którą rozesłano do wszystkich domów. Największą wiedzę o Holokauście mają nauczyciele najmłodszy, którzy studiowali w latach 80. i 90., co wiąże się z podjętym wówczas dialogiem polsko-żydowskim oraz stopniowym wprowadzaniem elementów historii Żydów do uniwersyteckich programów historycznych. Do upowszechnienia wiedzy przyczyniły się też gorące debaty publicystyczne, np. wokół tekstu Jana Błońskiego "Biedni Polacy patrzą na getto", opublikowanego w 1987 r. w "TP". Nie można także nie zauważyć roli, jaką odegrały konferencje nauczycieli na temat nauczania o Holokauście, że nie wspomnę o studiach podyplomowych, z których najbardziej znane prowadzi Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau pod pa-

tronatem Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Wszystko to dobrze rokuje na przyszłość.

RS: - Jest grupa nauczycieli - dwieście, może trzysta osób - którzy mocno się angażują i mają znakomite wyniki, doceniane coraz częściej w innych krajach. Zdecydowana większość nic nie robi, a są i tacy, którzy robią wiele złego. W podstawie programowej, która obowiązuje każdego nauczyciela, Holocaust znajduje się od 1999 r. Ale to nauczyciel wybiera tzw. "treści nauczania", czyli materiał, którego używa, by wypełnić podstawę programową. A tu może być bardzo różnie...

Jakie stereotypy dotyczące Zagłady funkcjonują w polskim systemie edukacyjnym?

PT: - Myślę, że przynajmniej w niektórych szkołach wciąż jeszcze daje się zauważyć tendencja, która była szczególnie widoczna w latach 70. i 80. - dążenie do polonizacji Holocaustu. Po pierwsze, uważa się, że zagadnienie to dotyczyło przede wszystkim Polski i polskich Żydów. Po drugie, zapomina się - przede wszystkim w kontekście Auschwitz - o etnicznej tożsamości ofiar. Mówi się o Polakach, Niemcach, Francuzach, Węgrach, a nie o polskich, niemieckich, francuskich, węgierskich Żydach. Można też powiedzieć, że Auschwitz - który funkcjonuje jako międzynarodowy symbol - zmonopolizował nauczanie o Zagładzie.

RS: - Kiedyś oglądałem teleturniej "Miliard w rozumie". Jednego z zawodników zapytano o los Janusza Korczaka. Nie wiedział, że transport, którym Korczak opuścił Warszawę, ruszył w kierunku Trebłinki, a nie Auschwitz. Jedna z naszych koleżanek, nauczycielka z Włodawy, znalazła kiedyś spisane po francusku relacje ocalałych z Sobiboru. Jej uczniowie przetłumaczyli je na lekcjach francuskiego i tak dowiedzieli się o obozie, który znajdował się kilkanaście kilometrów od ich miejscowości. Wiadomo o obozach, ale bardzo trudno przyjąć do wiadomości, że Zagłada dokonywała się w każdym miasteczku, na oczach jego polskich mieszkańców. Duża część Żydów polskich zginęła przecież w gettach i w egzekucjach - nigdzie ich nie wywożono. Jeszcze niedawno, kiedy mówiło się o tych sprawach (jeśli w ogóle się mówiło), przedstawiało się je z perspektywy ofiary i oprawcy, nie wspominając o tym trzecim - świadku. A przecież stosunek społeczeństw europejskich do Holocaustu jest może kluczem do jego zrozumienia. W tym sensie to nie tylko część historii powszechnej, ale przede wszystkim historii lokalnej: mojego miasta, wsi, ulicy. A to właśnie ta historia buduje tożsamość i uczy odpowiedzialności. Zawsze pytam uczniów: "Czy Umschlagplatz to także wasza historia jako warszawiaków? Bo jeśli nie, to nie zwracajmy sobie głowy tym tematem".

Jakie cele stawiacie sobie, ucząc o Holokauście?

RS: - Nigdy nie mówię o 6 milionach zamordowanych Żydów. Mówię o Dawidku Rubinowiczu, o Olesiu Perelmutterze... Tę historię trzeba indywidualizować,

bo ona robi się coraz bardziej abstrakcyjna, coraz bardziej konceptualna. To bardziej przemawianie do serca niż do rozumu naszych uczniów. Chodzi o kształtowanie postaw, tu i teraz. Zrozumienie związków między Zagładą a np. czystkami etnicznymi w b. Jugosławii. Ktoś kiedyś napisał, że droga do Auschwitz wybrukowana była kamieniami obojętności. Jeśli moja uczennica angażuje się w działalność Polskiej Akcji Humanitarnej, cel lekcji został osiągnięty.

PT: - Bardzo wiele zmieniają takie projekty jak "Ślady przeszłości", czy wędrujące po Polsce wystawy edukacyjne: "Żydzi w Polsce: swoi czy obcy?" i "Anna Frank - historia na dzień dzisiejszy". Dzięki nim Zagłada staje się historią przeżyta. Rodzi się świadomość, że Holocaust nie był pojedynczą katastrofą zamkniętą w historii, ale symptomem degradujących mechanizmów, które stanowią zagrożenie także dzisiaj. Ta świadomość aktywizuje. Dlatego powinniśmy odejść od wyłącznie historycznej perspektywy nauczania o Zagładzie. Bardzo istotne stają się cele wychowawcze, uniwersalizujące to wydarzenie. O Holokauście trzeba mówić nie tylko na lekcjach historii i polskiego, ale także na zajęciach z religii, geografii, wiedzy o społeczeństwie, na godzinach wychowawczych... Tylko interdyscyplinarność przyniesie właściwy skutek.

Mamy już dobre programy i podręczniki uwzględniające tę tematykę. Przedstawiają one nie tylko przebieg, ale i przyczyny i konsekwencje Zagłady. Jednak im więcej robimy, tym większe są potrzeby. Reforma sprawiła, że nauczyciele mają coraz mniej czasu, by realizować cele wychowawcze. Tymczasem społeczeństwo zubożało w ostatnich latach. Niektórzy ludzie, nie mogąc sobie poradzić z własnymi problemami, szukają winnych trudnych sytuacji, powracając do stereotypów. To niebezpieczeństwo, któremu musimy się przeciwstawić. Druga sprawa, to coraz większy dystans, który dzieli nas od tamtych wydarzeń. Odchodzą naoczni świadkowie. Coraz rzadziej mówi się o tym w domu.

Miejsce świadków zajmuje dziś kultura masowa - budująca opinie w o wiele większym stopniu niż monografie historyczne. Jakie znaczenie dla edukacji mają takie filmy jak "Lista Schindlera", "Życie jest piękne", a ostatnio "Upadek"?

RS: - To zależy od tego, jak te filmy są oglądane. Jeśli nauczyciel albo rodzice opatrzą je komentarzem, wszystko w porządku - to może być dobry początek. Gorzej, jeśli "Lista Schindlera" okaże się końcem drogi. Trzeba dotrzeć do relacji świadka, trzeba przeczytać monografię naukową. Inaczej pozostaną wygodne stereotypy.

PT: - Oczywiście za kilka lat świadectwa będą już dostępne niemal wyłącznie w książkach i nagraniach. To będzie zupełnie inny odbiór i na pewno pojawią się nowe problemy. Ale za wszelką cenę musimy dążyć do tego, by Zagłada nie dołączyła do listy ludobójstw, których dramatu nie potrafimy już dziś dostrzec - choćby tych z okresu Wojny Trzydziestoletniej albo powstań kozackich.

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

Jakie wnioski wynikają z porównania tego, jak uczy się o Holokauście w Polsce, z innymi krajami?

PT: - Moim zdaniem, przeciętny polski uczeń wie o Zagładzie zdecydowanie więcej niż jego rówieśnik w innych krajach Europy Zachodniej (także w USA, gdzie nauczanie o Holokauście jest obowiązkowe tylko w kilku stanach). Problem w tym, że polska młodzież nie bardzo wie, co zrobić z tą wiedzą. Na Zachodzie wiedza bywa fragmentaryczna, subiektywna, spaczona, ale jest jednocześnie przeżyta, refleksyjna i efektywna. Niepokojący jest natomiast przykład Niemiec, gdzie uczniowie bardzo angażują się w różne projekty edukacyjne dotyczące okresu nazizmu, a jednocześnie daje się tam zauważyć tendencja do tego, by całą II wojnę światową postrzegać wyłącznie w kontekście Holokaustu. Zapomina się już nie tylko o jej przyczynach, ale także o innych jej ofiarach.

Czy nauczanie o Holokauście powinno stać się przedmiotem obowiązkowym?

PT: - Popatrzmy, co stało się z lekcjami religii, gdy przeniesiono je do szkoły. Straciły całą wyjątkowość. Nie chciałbym, aby to samo stało się z nauczaniem o Holokauście.

RS: - Czy chciałaby Pani, żeby Pani dziecko wróciło ze szkoły, przynosząc "szóstkę z Holokaustu"?

Monika Adamczyk-Garbowska

LEPSZE HISTORIE. HOLOKAUST W LITERATURZE

Co właściwie rozumiemy pod pojęciem "literatura Holocaustu"? Wielu podkreśla jej eksterytorialność: skoro rodzi się ze wspólnoty doświadczenia, jest silniej osadzona w ponadnarodowej twórczości dotyczącej tej tematyki niż w tradycji literackiej kraju, z którego pochodzi autor. Są tacy, którzy uważają, że literatura Holocaustu to jedynie dzieła tworzone przez ofiary i świadków.

W artykule "Sentymentalizacja pamięci" Agnieszka Sabor ("Znak", nr 3/03) wspomina zwiedzanie Birkenau z młodą przewodniczką: "O strasznej historii tego miejsca mówiła sucho i z dystansem, bez żadnych przymiotników, przywołując tylko kolejne fakty, nazwiska, liczby, życiorysy. (...) Chociaż odwiedzałam już Auschwitz wiele razy wcześniej, pomyślałam, że chciałabym, aby tak właśnie zaczęła funkcjonować pamięć o Zagładzie we współczesnej kulturze - surowo, pokornie, bez niepotrzebnych ornamentów. Inaczej zapomnimy to, czego zapomnieć nie wolno". Wypowiedź ta przypomniała mi rozważania starszego turysty z Kanady, który zastanawiał się, skąd bierze się beznamiętny ton oprowadzającej go przewodniczki: czy młoda osoba nie jest w stanie wyobrazić sobie horroru opisywanych wydarzeń, czy jest zmęczona powtarzaniem kilka razy dziennie tych samych informacji.

Tam, gdzie jednemu wystarczy niedopowiedzenie, inny oczekuje wyrazistego obrazu. Będzie to zależało od wcześniejszej wiedzy, przynależności pokoleniowej, bagażu doświadczeń itd. Nie ustają debaty nad koncepcją prawdy i wyborem treści, które należy przekazać pisząc o Holocaustie. Niemożliwe jest przekazanie wszystkiego. Pośrednio ujmuje tę sytuację Hanna Krall w opowiadaniu "Fotel": "Każdy ocalony Żyd słucha cudzych opowieści z lekkim zniecierpliwieniem. Ocalony Żyd sam zna zdarzenia stokroć ciekawsze. - Skończyłaś? - pyta. - To ja ci opowiem lepszą historię". Zapowiedziana "lepsza historia" jest jeszcze bardziej tragiczna niż ta, której właśnie wysłuchał.

Niekiedy sami ocaleni nie chcą opowiadać "lepszych historii", bojąc się, że wydadzą się nieprawdopodobne. Ida Fink w wywiadzie udzielonym w 1994 r. "Gazecie Wyborczej" mówiła: "W »Podróży« wszystko jest prawdą. (...) Nie umieściłam w książce kilku prawdziwych wydarzeń, żeby fabuła nie wydała się zbyt sensacyjna".

Co właściwie rozumiemy pod pojęciem "literatura Holocaustu"? Wielu autorów podkreśla jej eksterytorialność: skoro rodzi się ze wspólnoty doświadczenia, jest silniej osadzona w ponadnarodowej twórczości dotyczącej tej tematyki niż w tradycji literackiej kraju, z którego pochodzi lub w którym zamieszkał autor. Tendencja do ukazywania Holocaustu z jednej strony jako wydarzenia wyjątkowego, z drugiej zaś uniwersalnego, skłoniła amerykańskiego badacza Alana Mintza do wyróżnienia dwóch modeli pisania o Holocaustie: "exceptionalist" i "constructivist". Pierwszy zakłada wyjątkowość tej literatury, rządzi się własną

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

estetyką i poetyką. Drugi osadza ją w kontekście kulturowym. Są tacy, którzy uważają, że literatura Holocaustu to dzieła tworzone przez ofiary i świadków. Inni zaliczają do niej także autorów drugiego, trzeciego, a nawet czwartego pokolenia.

W Ameryce można mówić o kanonie literatury Holocaustu na poziomie uniwersyteckim. W Polsce poświęca się tej tematyce niewiele zajęć, można natomiast mówić o kanonie szkolnym oraz o kanonie elitarnym. Wśród lektur szkolnych znajdziemy utwory Borowskiego, Nałkowskiej, Krall, Szczypiorskiego i Miłosza. Literatura polska na temat Zagłady miała natomiast duże trudności z dotarciem do anglojęzycznego czytelnika. Decydowała o tym niezrozumiałość odniesień historycznych i politycznych, a także pewna nieufność: zakładano, że po wojnie życie żydowskie w Polsce zamarło i pisarze tworzący tam nie zasługują na zaufanie. Jedynie Borowski i Miłosz znaleźli miejsce w kanonie amerykańskim ("Medaliony", wydane w USA w 2000 r., nie spotkały się z zainteresowaniem; być może dotarły za późno, ale znamienny jest fakt, że wcześniej nikt się nimi nie zainteresował). Z kolei autorzy znani w Ameryce (Primo Levi, Elie Wiesel, Jean Amery, Charlotte Delbo czy nawet Anna Frank) w minimalnym stopniu funkcjonują w świadomości polskich odbiorców.

Chociaż granice narodowe i językowe są w przypadku literatury Holocaustu bardziej płynne niż w innych wypadkach, to kontekst kulturowy jest istotny. Dla amerykańskiego czytelnika uniwersalizujące ujęcie jest bardziej przystępne, stąd popularność dzieł o wymowie egzystencjalnej. Spektakularnym przykładem transformacji utworu zgodnie z oczekiwaniami odbiorców jest napisana w jidysz książka Elie Wiesela "Wen di welt hot geschwign". Samym tytułem ("Kiedy świat milczał") wpisuje się ona w literaturę Żydów wschodnioeuropejskich, a zarazem w literaturę protestu przeciw okrucieństwu wojny. Adaptowana na francuski, a następnie na angielski jako "Night" (Noc), okazuje się czymś zupełnie innym, bliskim estetyce zachodniego egzystencjalizmu.

Dominick LaCapra pisał: "Fakt, czy historyk albo inny badacz piszący o Zagładzie jest ocalałym, krewnym ocalałych, byłym nazistą, byłym kolaborantem, krewnym byłych nazistów czy kolaborantów, młodym Żydem czy też Niemcem nie mającym żadnego szczególnego związku z ocalałymi czy mordercami, albo też osobą całkowicie z zewnątrz, ma znaczenie, nawet jeśli wypowiedane przez nich stwierdzenia będą identyczne pod względem formalnym". Na to nakłada się problem wartościowania. Czy literaturę dotyczącą Holocaustu należy oceniać w taki sam sposób, jak pozostałe utwory, czy raczej przywołać inne kryteria - moralne, dokumentalne, dydaktyczne?

W Polsce przez długie lata podstawowym kryterium doboru lektur był sposób przedstawiania Polaków. Jednak polski, szczególnie młody odbiorca coraz bardziej będzie się zbliżał do odbiorcy zachodniego. Do moich studentów często bardziej przemawiał "Maus" Arta Spiegelmana niż np. opowiadania Adolfa Rudnickiego. Oczywiście nie chodzi o zastąpienie kanonu polskiego zachodnim, ale o jego rozszerzenie. Na początku lat 80. Henryk Grynberg napisał ("Holocaust w literaturze polskiej"): "Literatura polska ma w tematyce holocaustu osiągnięcia większe niż »supermocarstwa«, czyli literatura rosyjska i amerykańska, ambitne literatury, jak czechosłowacka i jugosłowiańska, starzy mistrzowie jak angielska, francuska i włoska. Literatura polska może pod tym

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

względem rywalizować z żydowską”. Dalej pisze, że na pisarzu polskim spoczywa szczególna odpowiedzialność spowodowana samym faktem, iż “znajdował się w epicentrum największej zbrodni w dziejach”. Holokaust pozostaje wciąż zobowiązaniem dla literatury polskiej. Równie istotne staje się jednak spojrzenie na “osiągnięcia” literatury polskiej z szerszej perspektywy - z myślą o tych, dla których Auschwitz to coraz bardziej odległa historia.

Paweł Śpiewak

**CZY BÓG OCZEKUJE WSPÓŁCZUCIA?
TEOLOGIA PO AUSCHWITZ: JUDAIZM**

Co to znaczy, że Szoah jest wydarzeniem wyjątkowym? Czy świadczy o tym skala wydarzenia, ogrom cierpień, biurokratyczno-mechaniczny charakter mordy? A może ta wyjątkowość daje się uchwycić jedynie w języku religii? Teologia i myśl żydowska w obliczu doświadczenia Zagłady musiała i musi odpowiedzieć na trzy zasadnicze pytania.

Naród wybrany w cierpieniu

Pierwsze dotyczy niepowtarzalności doświadczenia Holokaustu. To pytanie odnosi nas do innych tego rodzaju katastrof, które dotknęły dziesiątki narodów w historii: Ormian w Turcji, Indian w wielu częściach Ameryki, Aborygenów w Australii. Ale dotyczy też innego zasadniczego przekonania o religijnym charakterze. Historia Żydów bywa ujmowana często w postaci cyklicznej i ma przebiegać przez trzy fazy: zniszczenia (churban), wygnania i zbawienia. Pojęcie churban odnosi się do zniszczenia Pierwszej i Drugiej Świątyni. W znanym fragmencie z Trenów proroka Jeremiasza (2:2) czytamy, że "Połknął Pan bez wszelkiej litości wszystkie przybytki Jakóbowe". Ale to sformułowanie zawiera w sobie wszystkie zniszczenia; obejmuje wygnanie Żydów z Hiszpanii i rzezie Chmielnickiego. Myśliciele żydowscy musieli odpowiedzieć, czy doświadczenie Zagłady mieści się w takim obrazie losu ludu Izraela, czy też posiada swój szczególny teologiczny sens i cel. Czy ofiara milionów daje się usprawiedliwić faktem powstania państwa Izrael? Czy cykl od zniszczenia do wybawienia nadal wyznacza los ludu wybranego?

Dla większości żydowskich myślicieli Szoah jest, jak pisał Robert Alter, "niepowtarzalnym Wydarzeniem w czasach historycznych, jak Przymierze na Synaju; i jest zdarzeniem o równej wadze, co pustynna teofania". Emil Fackenheim, jeden z najznamienszych współczesnych żydowskich myślicieli, pisał: "Auschwitz jest skandalem zła dla czystego zła, erupcją demonizmu bez porównania i analogii, a wskazanie na Żydów jest nie mającym sobie równego wyrazem tego, co rabini nazywają bezpodstawną nienawiścią". Richard Rubinstein, autor zasadniczej pracy "After Auschwitz" (1966) twierdził, że Holokaust podważył podstawy judaizmu i stanowi również wyzwanie dla chrześcijaństwa (Kościół chrześcijański musi odpowiedzieć na straszne pytania: dlaczego taki mord zdarzył się w sercu chrześcijańskiej Europy, co to mówi o Kościołach chrześcijańskich i samych chrześcijanach?).

Właśnie ten religijny wymiar wydarzenia wyznacza jego niepowtarzalność. Wyjątkowość Zagłady sprawia, jak pisał Elie Wiesel, że Holokaust przekracza historię, a przekraczając historię przekracza nasze kategorie i język, którym chcemy dać jego wiarygodne świadectwo.

Co oznacza, że Szoah jest wydarzeniem wyjątkowym? Czy świadczy o tym skala tego wydarzenia, ogrom cierpień, biurokratyczno-mechaniczny charakter mordy? Czy może owa wyjątkowość daje się uchwycić jedynie w języku religii i ze względu na religijny wymiar? Fackenheim twierdzi, że niepowtarzalność Zagłady, gdy ją porównamy z mordami Ormian w Turcji, ofiarami Hiroszimy i Nagasaki, wynika z dwóch zasadniczych przyczyn. Po pierwsze, inne zbrodnie można w miarę racjonalnie wytłumaczyć szczególnymi politycznymi okolicznościami, a po drugie, "jedynie w przypadku Żydów lud został wybrany do eksterminacji nie dlatego, że coś uczynił lub żądał, ale dlatego, że istniał". Po raz pierwszy w historii ludobójstwo było celem samym dla siebie. Nie sposób skali żydowskich cierpień widzieć, zdają się twierdzić Fackenheim i Wiesel, poza kategorią wybrania Izraela, wybrania w Przymierzu i wybrania w cierpieniu.

Nie wszyscy żydowscy myśliciele czy rabini godzili się z taką interpretacją. Inne stanowisko głosi, że Żydzi nadal modlą się tak jak setki lat temu, a prawo halachiczne wciąż obowiązuje. Zdarzyło się coś strasznego, kolejny churban, którego pamięć należy zachować i czcić. Jego wyjątkowość wynika w dużej mierze z faktu, że przez swoje okrucieństwo i usytuowanie w cywilizowanej i chrześcijańskiej Europie skupia na sobie tyle uwagi Żydów i nie-Żydów i że wywołał tyle debat, jak żadne inne wydarzenie głęboko wpływając na widzenie polityki i ocenę świata.

Między wiarą i buntem

Drugie pytanie wyrasta z zasadniczego przekonania judaizmu, że Elochim jest Panem całego stworzenia i zarazem Panem Historii. Bóg objawia się w Torze (Pięcioksięgu) w dziejach narodu, poprzez Prawa, życie zbiorowości, jej klęski i zwycięstwa, a przede wszystkim przez zawarte Przymierze. Cierpienie, wedle tradycyjnej żydowskiej teologii, nie jest czymś spoza historii i związków z Bogiem. Jest nieodłączną częścią Przymierza. Jeżeli więc Tora każe nam patrzeć na dzieje przez ukryty plan Boży, skoro Historia jest przemianą człowieka, która dokonuje się przez zniszczenie i wybawienie, prowadząc ostatecznie do zbawienia w czasach Mesjasza, skoro zarówno ocalenie, jak i zniszczenie są zasadniczymi świadectwami obecności Boga w świecie, to stajemy wobec naglącego i strasznego pytania: dlaczego? Dlaczego Pan tak ukarał Klal Israel? Chasydzki rabin z Piaseczna Kalman Szapira w jednym z kazań wygłoszonych w warszawskim getcie, gdy kres polskiego żydostwa był bliski, a tradycyjny język usprawiedliwienia Boga stał się już nie do przyjęcia, mówił: "Wiemy i wierzymy, że wszystko, co Bóg nam czyni - nawet wówczas, Boże broń, gdy On nas karze - jest dla naszego dobra. Są jednak takie czasy, gdy jesteśmy porażeni nie tylko fizycznym cierpieniem, ale wydarzenia, Boże broń, oddalają nas od Niego, błogosławiony On. Nie ma już chederów dla naszych dzieci, nie ma synagog, w których znajdzie się minjan do modlitwy, nie ma mykw. W czasach takich jak te rodzą się niespokojne wątpliwości i pytania, jak to jest możliwe, że nawet teraz Bóg w swoich intencjach działa dla naszego dobra. Jeśli byłyby dobre, z pewnością karałby nas tak, byśmy stali przy nim bliżej, nie niszcząc Tory i modlitwy...".

Tora, jak i cała Biblia, zawiera w sobie i doktrynę kary i nagrody, i obrazy osądu Boga. Bóg sędzi wszystkich i wydaje wyroki słuszne i mądre, karze grzesz-

ników i nagradza sprawiedliwych. Gdzie? Tu, na ziemi, czy w świecie przyszłym? Interpretatorzy pytają w tym kontekście, czym jest cierpienie: czy tylko kara, czy też próbą i oczyszczeniem sprawiedliwych? "Garncarz nie sprawdza kiepskich naczyń, bo jednym uderzeniem by je rozbił - czytamy w jednym z komentarzy. - Podobnie Święty Jedyń, błogosławiony On, nie sprawdza grzesznych, a tylko sprawiedliwych".

Z kolei antyteodycea odnajdywana jest w Księdze Hioba. Ta, jak czytamy w wielu komentarzach, przedstawia proces, w którym podsądnym i prokuratorem jest Hiob, świadkami, ale i sędziami, są jego przyjaciele, a Bóg oskarżonym i obrońcą, by na końcu okazało się, że jest ostatecznym sędzią zarówno Hioba, jak i jego bliskich. To bohater tej księgi domaga się od Boga wyjaśnień i usprawiedliwień broniąc swej niewinności.

Myślenie o Szoah krąży między teodyceą a antyteodyceą. Tym trudniej ująć wizji kary i nagrody, bo w centrum liturgii i tradycji judaizmu znajdują się wszak dwa wielkie i oświecające dzieje Izraela wydarzenia. Jedno to akeda, związanie i ofiarowanie Izaaka na górze Moria. Drugie zawarte jest w losie talmudycznego mędrca i rabina Akiwy, uświęcającego Imię Boga aż do śmierci. Szukanie nowego myślenia o Zagładzie wymaga przeto co najmniej reinterpretacji tradycji i umieszczenia centrum myśli religijnej poza językiem opatrności, poza patrzeniem na dzieje jako historię stanowienia sądu Boga. Bogobojny Żyd podporządkowuje się Bogu wierząc, że nawet krematoria wyrażają boską wolę. Drugie podejście, kwestionujące samą zasadę teodycei, oznacza postawę wątplenia, która może prowadzić do otwartego buntu przeciw zamysłowi dobrotliwej opatrności. To podejście odrzuca i wartość cierpienia, i spodziewanych nagród. Najbardziej radykalny sprzeciw wobec wszelkich form usprawiedliwiania Boga w obliczu Szoah znaleźć można w dziełach Rubinsteina.

Jest jeszcze trzecia droga myślenia: podejmuje ją Eliezer Berkovits, współczesny ortodoks. Twierdzi, że radykalna odpowiedź na Auschwitz może prowadzić do wniosków, że Bóg jest martwy, a życie jest absurdem. Jednak zasadnicze pytanie brzmi zupełnie inaczej: "Kim jest ten, kto podejmuje te dramatyczne kwestie? Czy jest to osoba, która do głębi przeżywa je w sobie? Czy jest nią ten, kto znalazł się w piekle gett, koncentracyjnych obozów i krematoriów, którego żona i dzieci, najbliżsi i przyjaciele tam zginęli? Czy stawia je ktoś, kto tylko zna je z czytania? Odpowiedź tych osób nie może być taka sama". Berkovits powiada, że bliscy są mu ci, którzy stracili wiarę w boską opatrność po tym, co przeżyli. Ale on sam nie może pogodzić się z tym buntem. Bo godząc się, musiałby odrzucić wiarę tych, którzy ją zachowali mimo Szoah. On, Żyd, który wojnę przeżył w Ameryce, a którego rodzina została wymordowana, stoi pomiędzy wiarą i buntem. To nie jest pozycja wygodna. Ale tylko taka postawa wydaje mu się uczciwa i słuszna. "Jeżeli nie ma odpowiedzi, lepiej jest żyć bez niej niż odnaleźć pokój albo w gorliwości wiary, albo w oszustwie niewiary". Zarówno wierzący, jak i heretycy w równym stopniu przynależą do wspólnoty Izraela i dlatego obie perspektywy powinny być włączone do myślenia i doświadczenia poholokaustowej teologii.

On jest samotny

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

Pytanie trzecie to pytanie o nasz obraz Boga. Kim jest Ten, kto zadaje cierpienia, kim jest Pan, który pozwala na masową śmierć? Jak mamy o Nim myśleć? Czy w obliczu katastrofy można nadal odmawiać modlitwy w synagodze, czy też pozostać w milczeniu? Prawo żydowskie nakazuje, by trzy razy dziennie oznajmić, że Wiekuisty jest dobry dla wszystkich, a Jego litość i miłosierdzie otaczają wszystkie jego dzieła. Może trzeba, jak czyni to Rubinstein, te proklamacje zamieniać jeśli nie w pytania, to w nader ostrożne i niepewne siebie stwierdzenia?

Jak myśleć o Bogu w obliczu tego niepojętego dramatu? Jedną z odpowiedzi znaleźć można w apokryficznej opowieści zapisanej przez rabina Abrahama Heschla w tomie "A Passion for Truth". Zaraz po wojnie żydowski urzędnik z Ameryki spotkał w pociągu w Europie ocalałego z Zagłady Żyda. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że ten przestał się modlić, dlatego że Auschwitz. Widząc Amerykanina zatopionego w modlitwie ocalały złagodniał i rzekł: "Nagle przyszła mi do głowy myśl, jak bardzo samotny musi być Bóg, gdy tak niewielu nas pozostało. Poczulem dla niego współczucie". Opuszczony Bóg, w opowieści Heschla, prosi o współczucie swoje cierpiące sługi, resztkę świadków Jego Przy-
mierza.

O. Wacław Hryniewicz OMI

W MROKU WIARY.
TEOLOGIA PO AUSCHWITZ: CHRZEŚCIJAŃSTWO

Kontrowersje wokół milczenia Boga w obliczu Holokaustu trwają do dziś, dotykając również samego rdzenia teologii chrześcijańskiej. Jaki jest Bóg, w którego wierzymy i któremu ufamy? Dlaczego pozwala On na zaistnienie zjawisk masowej zagłady w ludzkich dziejach?

Wiek XX był świadkiem przerażającego spotkania milionów ludzi z cierpieniem i złem iście demonicznym. Wyrafinowane okrucieństwo, wszechobecne w niemieckich obozach koncentracyjnych i sowieckich łagrach, rodzi w ludziach dotkniętych cierpieniem poczucie nieobecności i opuszczenia. Masowe cierpienie niewinnych stawia na nowo stary problem teodycei: skąd zło? Jeśli Bóg jest dobry i troszczy się o swoje stworzenia, dlaczego muszą one doświadczać takiej nocy nieszczęścia? Czyżby wobec daru wolności sam Bóg był bezradny i bezsilny?

Teologia pytań

Teologia po Auschwitz nie lęka się dramatycznych pytań. Zło triumfuje, unicestwia, degraduje, załamuje nie tylko ciało, ale i ducha. Gdzie jest wówczas Bóg? Nie chce czy nie może położyć kresu zbrodniczym zamiarom ludzi? Czy jest Bogiem dobrym? Jak pojąć Jego milczenie w obliczu piekła stworzonego ręką człowieka? Analogia z piekłem nie jest przypadkowa. Doświadczenie Zagłady ma w sobie coś infernalnego. Jak inaczej określić zabijanie Żyda tylko dlatego, że jest Żydem? Jak zrozumieć dążenie do poniżenia ofiar i pozbawienia ich ludzkiej godności, zanim wyda się je na całkowite unicestwienie? Holokaust był piekłem na powierzchni ziemi. Wielu utraciło wiarę w dobroć i moc Boga.

Jeśli jednak nie ma Boga, poczucie absurdu świata staje się jeszcze bardziej wyraźne. Człowiekowi pozostaje jedynie odwaga w obliczu bezsensowności i bezcelowości tego świata. Ateizm wydaje się jeszcze bardziej bezsilny w obliczu cierpienia niż wiara. A może przekonany ateista nie musi wyjaśniać i rozwiązywać sprzeczności wynikających z faktu istnienia zła? Nie uznaje przecież istnienia Boga dobrego i wszechmogącego. Może więc niepokoi go raczej pytanie o źródło i tajemnicę dobra? Skąd ono się wywodzi, w ludziach i w świecie? Dlaczego potrafi się ostać nawet w obliczu największego zła? Usunięcie Boga ze sceny świata nie wyjaśnia tajemnicy zła i nie czyni cierpienia lżejszym do zniesienia.

Bóg bezradny czy solidarny?

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

To prawda, że coraz bardziej akceptowany w teologii współczesnej sposób myślenia o Bogu jako Wielkim Współ-cierpiącym może budzić wrażenie szlachetnej interpretacji, która wszakże niewiele wyjaśnia. Wrażliwość współczesnej teologii na ideę Boga zdolnego do współcierpienia pozwala jednak inaczej ustosunkować się do Niego, odnaleźć Jego bliskość i współczucie. Cierpiący człowiek nie odwraca się od Boga jako kogoś odpowiedzialnego za jego nieszczęście. Wierzy, że Bóg był pośród cierpienia i zagłady milionów, że zstępował do piekła nieludzkiego świata i nie pozwolił, by cierpienie ludzi było jedynie absurdem, czymś daremnym i bezsensownym. Ze zdumieniem odkrywa w Bogu tajemniczą wrażliwość na ludzkie cierpienie. Niepojęty Bóg pozostaje milczącym świadkiem ludzkiego cierpienia, współczującym i bliskim człowiekowi - rozumienie to uwalnia od buntu i pokusy oskarżania Boga o to, że nie stanął po stronie cierpiących.

Chrześcijanin wierzy, że cierpienie zadane drugiemu człowiekowi dotyka samego Chrystusa. W obozach śmierci Jemu także zadawano cierpienie. Pomiedzy Krzyżem a bezmiarem ludzkiego cierpienia istnieje tajemnicza więź solidarności. To, co się wydarzyło w historii XX wieku, skłania chrześcijanina do głębszego zrozumienia sensu życia Jezusa oraz solidarności Boga z ludźmi, zwłaszcza w cierpieniu niewinnych. Krzyż jest dla chrześcijan nie tylko znakiem zdolności Boga do cierpienia, ale również znakiem Jego faktycznego przejścia przez mękę. Golgota nie jest wydarzeniem odległym od milionów ukrzyżowanych istnień ludzkich: "to, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnie uczyniliście" (Mt 25,40). Bóg potrafi zstępować w ludzkie piekło. Niewinny zajął miejsce winnych na krzyżu. Cierpienie niewinnych nie jest osamotnione. Towarzyszy mu cierpienie Niewinnego. Wierzę, że On był w Auschwitz i cierpiał jak wszyscy.

To wskutek wielowiekowych nadużyć krzyż stał się symbolem podziału między Żydami i chrześcijanami. Jest w tym fakcie coś z dziejowego tragizmu. Sama rzeczywistość cierpienia, na którą wskazuje wydarzenie Krzyża - wstrząsająca diagnoza sytuacji świata - nie jest obca narodowi żydowskiemu. Holokaust potwierdza to z przerażającą oczywistością. Wskutek Zagłady zaostrzyła się jednak jeszcze bardziej trudność porozumienia między Żydami a chrześcijanami w sprawie Chrystusa. Niełatwo uwierzyć w Mesjasza, który zostawił świat w takim stanie, jaki znamy z historycznego doświadczenia. Ogrom nieszczęścia zdaje się niszczyć wszelką nadzieję. Pozostaje jedynie miejsce na wstyd i milczenie w obliczu podłości, do której zdolny jest człowiek. "Mesjasz przyszedł, a świat jest ogromną rzeźnią" - powiada Elie Wiesel.

Żydowski filozof Emil Fackenheim zachęca chrześcijan do zadania sobie pytania: czy gdyby Chrystus był w Oświęcimiu, zdołałby oprzeć się niszczycielskiej sile degradacji i dehumanizacji? "Czymże są cierpienia Krzyża - pyta on - w porównaniu do cierpień matki, której dziecko zabijają przy odgłosach śmiechu lub w takt melodii marsza wiedeńskiego? Pytanie to może brzmieć świętokradczo dla chrześcijańskich uszu. Jednakże nie ośmielamy się uchylać od niego, ponieważ musimy zapytać, zarówno chrześcijanie, jak i Żydzi: Czy w Auschwitz (...) zwyciężył sam szatan?"

Horror Holokaustu stał się symbolem straszliwego piekła na powierzchni ziemi. Tylko wiara podpowiada mi, że i w tym piekle obecny był Chrystus - obec-

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

nością uniżoną, pozwalającą na to, aby działa się wola człowieka. Wola ta musiała się spełnić do końca w nocy ludzkiego cierpienia, "aby na jaw wyszły zamysły serc wielu" (Łk 2,35). W obozach śmierci ludzie boleśnie odczuwali niemoc i bezradność Boga - Jego milczenie wtedy, gdy wszystko wołało o interwencję.

Wyznanie niewiedzy

Chrześcijaństwo i judaizm nie muszą pozostawać w stanie ustawicznej wrogości. W obydwu religiach żyje myśl o Bogu miłującym swoje stworzenia, współczującym ich niedoli i zdolnym do współcierpienia. Taka wizja Boga pogłębia poczucie solidarności i bliskości. Zarówno Żydzi, jak i chrześcijanie wierzą, że nie pozostaje On obojętny na wołania o ocalenie. Nie wiemy, jak potrafi On nadawać sens temu wszystkiemu, co ludziom na ziemi wydaje się jedynie całkowitą Zagładą i absurdalnym unicestwieniem. Nie wiemy, jak ocala On to, co po ludzku mówiąc jest nie do ocalenia. Nie wiemy, jak cierpienie, opuszczenie i rozpacz są przez Niego przyjęte i przeobrażone.

Wyznawcy jednej i drugiej religii zdani są w tym względzie na teologię negatywną, która umie trwać na progu tajemnicy w przeświadczeniu, że Bóg jest zawsze większy i lepszy niż nasze ludzkie wyobrażenia. Wobec wszystkich negatywnych i mrocznych stron historii ludzkości, świadomość ta rodzi poczucie duchowego pokrewieństwa w doświadczeniu cierpienia.

Wieki chrześcijańskiego antyjudaizmu przyczyniły się do zaistnienia Holokautu. Chrześcijanie muszą uczyć się innego spojrzenia na judaizm i naród żydowski. Teologia po Auschwitz zmuszona została do przemyślenia na nowo samej istoty wiary. Wiara zawsze mieć będzie w sobie pewne podobieństwo do ciemności nocy. Jest przede wszystkim zaufaniem Bogu. W obozach śmierci ludzie nie przestawali się modlić. Ich rozpaczliwe wołania spletały się w jeden krzyk ludzkiego cierpienia. Solidarność w cierpieniu łączyła ludzi i zespałała ich modlitwę. Może to było właśnie niewidzialne zwycięstwo wiary nad ludzką nieprawością, zwycięstwo dobra nad złem w ludzkim piekle? Człowiek składał świadectwo wierności i zaufania niepojętemu Bogu w sytuacji, gdy mnożyły się znaki Jego milczenia i odczuwalnej po ludzku nieobecności. W obliczu śmierci cóż znaczy przynależność religijna czy wyznaniowa?

Istnienie zła i cierpienia jest sytuacją mroczną i niezrozumiałą samą w sobie. Sytuacja ta przyzywa Boga, jest wołaniem o ocalenie. Wolność ludzka może tworzyć piekło nie tylko dla innych ludzi, ale również dla samego Stwórcy. Bóg pozwala na wolność. Szanuje swój własny dar. Jeżeli człowiek decyduje się na zło, Bóg go swoją wszechmocą nie powstrzyma. Ostrzega tylko przed konsekwencjami tego kroku. Nie interweniuje w decyzję wyrządzania krzywdy sobie i innym. Nie odbiera wolności, gdyż stanowi ona o granicznych możliwościach człowieczeństwa.

Dlatego właśnie świat widział już tak wiele okrucieństw. To nie Bóg jest przyczyną strasznego zła, które nazwano Zagładą. To nie z Jego woli poszło na rzeź tak wiele niewinnych ofiar. To człowiek wybrał okrutne szaleństwo. Można tylko pytać ze zdumieniem: czy aż taka jest cena daru wolności? Odpowiedź teologów nie będzie nigdy zadowalająca. Jeżeli sam Bóg milczy w obliczu zła w takiej godzinie, czy można mnożyć słowa?

Michał Okoński

**ZDERZENIE SYMBOLI
SPORY O AUSCHWITZ PO 1989 ROKU**

"Dwie są okoliczności, dla których uwaga światowej opinii publicznej jest zwrócona na Polskę: przemiany polityczne dokonujące się w naszym kraju oraz spór wokół klasztoru sióstr karmelitanek w Oświęcimiu" - pisał wiosną 1990 r. ks. Waldemar Chrostowski. W istocie: jeden z najgłośniejszych epizodów w sporze o Karmel miał miejsce w lipcu 1989, kilka tygodni po pamiętnych wyborach i kilka tygodni przed powołaniem rządu Mazowieckiego.

Konflikt rozpoczął się jednak parę lat wcześniej. We wrześniu 1984 r. Metropolita Krakowski, kard. Franciszek Macharski poinformował o umieszczeniu w Oświęcimiu klasztoru karmelitanek. W budynku oddanym siostrom w wieczyste użytkowanie przez władze Oświęcimia, tzw. Starym Teatrze, naziści składowali cyklon B. Obiekt przylegał do obozowych murów - jednak według mapy, którą Polska złożyła w 1978 r. w UNESCO, znajdował się na terenie obozu (wpisując w 1979 r. muzeum na listę dziedzictwa światowego ustalono także 500-metrową strefę ochronną; strona polska zobowiązała się do niezmienności niczego w jej obrębie - czyli nie powinna była także zmieniać przeznaczenia Starego Teatru).

Duchowa twierdza

O klasztorze w Oświęcimiu zaczęło być głośno w 1985 r., kiedy wspomagająca Kościoły Europy Wschodniej niemiecka organizacja "Kirche in Not" opublikowała apel zachęcający do wsparcia remontu budynku. W tekście mówiono, że Karmel ma być "duchową twierdzą, gwarantującą nawrócenie zabłąkanych braci z naszych krajów", nie było natomiast wzmianki o Auschwitz jako miejscu zagłady Żydów. Środowiska żydowskie uznały, że katolicy usiłują "chryścianizować" Oświęcim, osłabiając wymowę miasta jako symbolu Szoah, zagłady narodu. Część teologów żydowskich uważała również, że w czasie Zagłady niebo nad obozem było puste i dziś również powinno puste pozostać; że jest to wielki żydowski cmentarz i jako taki powinien być miejscem ciszy, a nie modlitwy jakiegokolwiek wyznania.

Warto dodać, że zwiedzając wówczas obóz zagłady nie sposób było odnieść wrażenia, że był on przede wszystkim miejscem męczeństwa Żydów. W sprzedawanej na terenie obozu książce pisano: "Od marca 1942 r. do końca istnienia obozu osadzono w nim zarówno Polaków, jak i Amerykanów, Anglików, Austriaków, Belgów, Bułgarów, Chorwatów, Cyganów, Czechów, Francuzów, Greków, Holendrów, Hiszpanów, Litwinów, Łotyszów, Niemców, Norwegów, Rosjan, Serbów, Słowaków, Słoweńców, Szwajcarów, Turków, Węgrów, Włochów i Żydów. Wśród więźniów różnych narodowości największą grupę stano-

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

wili zawsze Polacy oraz obywatele polscy pochodzenia żydowskiego, następnie obywatele ZSRR, Jugosłowianie i Francuzi”. W ten sposób - komentował Stefan Wilkanowicz - “mieszając obywatelstwo z narodowością powiedziano wszystko i nic, zaś przeciętny zwiedzający muzeum turysta zapamięta Żydów na ostatnim miejscu”.

Spór o konwent toczył się początkowo poza granicami Polski, rzutując na całość stosunków chrześcijańsko-żydowskich. Kilka miesięcy po historycznej wizycie Jana Pawła II w rzymskiej synagodze doszło więc do pierwszego spotkania w Genewie, mającego zażegnać oświęcimski kryzys (lipiec 1986). W delegacji katolickiej wzięło udział czterech kardynałów: Albert Decourtray z Lyonu, Jean-Marie Lustiger z Paryża, Godfried Danneels z Brukseli i Franciszek Macharski z Krakowa. Wśród przedstawicieli strony żydowskiej był m.in. Theo Klein - przewodniczący Rady Przedstawicielskiej Instytucji Żydowskich we Francji i Europejskiego Kongresu Żydowskiego. Podpisano deklarację “Zakhor - Pamiętaj”, w której czytamy: “Wyodrębnione tereny Auschwitz i Birkenau dziś uznawane są za symboliczne miejsca ostatecznego rozwiązania, w imię którego hitlerowcy dokonali eksterminacji (Shoah) sześciu milionów Żydów, w tym półtora miliona dzieci, tylko dlatego, że byli oni Żydami”. Do kolejnego spotkania doszło w lutym 1987. Na mocy przyjętego wówczas porozumienia w ciągu dwóch lat miało powstać w Oświęcimiu Centrum Informacji, Wychowania, Spotkań i Modlitwy, na którego terenie miałyby się znaleźć klasztor karmelitanek. Ustalono, że nie będzie “stałego miejsca kultu katolickiego na terenach obozów Auschwitz i Birkenau. Każdy będzie mógł się tu skupić zgodnie z własnym sercem, własną religią i własną wiarą”.

Przez długi czas nie podejmowano żadnych kroków, zmierzających do wypełnienia tych zobowiązań. “Siostry dokonywały modyfikacji i przeróbek, których zakres wzbudzał podejrzenia, że nie zamierzają opuścić kontrowersyjnego miejsca pobytu” - pisał ks. Chrostowski w artykule podsumowującym spór o klasztor. Kościołowi i karmelitanom zarzucano hipokryzję; wróciły podejrzenia o antysemityzm i pragnienie “chrystianizacji Oświęcimia”. Zarzuty stały się tym bardziej uzasadnione, że jesienią 1988 r. - bez wiedzy i zgody kard. Macharskiego - umieszczono na tzw. żwirowisku przed klasztorem krzyż, pod którym papież Jan Paweł II odprawił w b. obozie. “Nastąpiło kolejne zderzenie symboli: krzyż, który dla chrześcijan jest znakiem chwały, przedmiotem uwielbienia i czci, był mocno atakowany przez przedstawicieli judaizmu traktujących go jako znak prześladowań i upokorzeń” - komentował ks. Chrostowski. Zacytujmy opiekuna karmelitanek, o. Atanazego Gęgotka: “Odeście sióstr karmelitanek z tego miejsca byłoby dla nich zaparciem się krzyża, czyli zaparciem się wiary. Siostry nie mogą tego uczynić w imię wierności Bogu, swojemu sumieniu i powołaniu zakonnemu”.

koniecznych warunków finansowych” dla prowadzenia dalszej budowy, zakończony dramatycznym apelem: “Ja proszę o solidarność, i o to, by nas nie zostawić samych!”.

Przeprowadzkę sióstr umożliwił dopiero list skierowany do nich przez Papieża w kwietniu 1993 (“Obecnie z woli Kościoła macie przenieść się na inne miejsce w tym samym Oświęcimiu” - pisał m.in. Jan Paweł II). 24 maja 1993 cztery zakonnice przeniosły się do nowego budynku, zaś pozostałych dziesięć (w tym przełożona, matka Maria Magiera) wybrało inne klasztory karmelitańskie w Polsce.

Krzyże i krzyżyki

8 czerwca 1993 matka Magiera wydzierżawiła na 30 lat budynek Starego Teatru wraz z przyległą do niego działką Stowarzyszeniu Ofiar Wojny. Prezesem tej instytucji był właściciel agencji handlu nieruchomościami Mieczysław Janosz - postać zamieszana w tzw. aferę “Żelazo” (bracia Janoszowie, pod patronatem służb specjalnych PRL, z którymi dzielili się łupem, dokonywali oszustw i napadali na jubilerów w Niemczech i we Francji; podczas tych napadów zginęły dwie osoby). W umowie zapisano że “bez zgody wydzierżawiającego (...) przeznaczenie przedmiotu dzierżawy nie ulegnie zmianie”, a Stowarzyszenie zobowiązało się “zachować godność i powagę należną sakralnemu charakterowi obiektu i miejsca, stwierdzając równocześnie, że nie stanie się on ośrodkiem walki z Kościołem Katolickim ani prowokacji”. Miasto uznało to za złamanie ustaleń z 1984 r. 29 czerwca 1993 prezydent Oświęcimia rozwiązał umowę dzierżawy między klasztorem i Stowarzyszeniem oraz zarządził odebranie siostrom nieruchomości, ponieważ przestała ona służyć celom sakralnym. Dzień później biskup bielsko-żywiecki Tadeusz Rakoczy wydał dokument zamykający Stary Teatr jako obiekt sakralny. Przez kilka lat trwały kontrowersje prawne - dopiero 2 marca 1998 r. Klasztor Sióstr Karmelitanek zrzekł się własności na rzecz Skarbu Państwa, który przejął teren wraz z umową dzierżawy. Prawnym użytkownikiem nieruchomości nadal było stowarzyszenie Janosza, a przed budynkiem nadal stał tzw. krzyż papieski.

Nie był to jedyny krzyż w okolicy. W połowie lat 80. młodzież jednego z warszawskich duszpasterstw akademickich postawiła na terenie b. obozu zagłady Birkenau krzyże katolickie i prawosławne, a także gwiazdy Dawida - jako znak szacunku i pamięci o ofiarach. W lipcu 1996 r., podczas obchodów 50-lecia pogromu kieleckiego, b. więzień Oświęcimia i laureat Pokojowej Nagrody Nobla Elie Wiesel domagał się ich usunięcia, mówiąc m.in., że “obecność krzyży na świętej ziemi pokrywającej niezliczone żydowskie ofiary w Birkenau była i pozostaje obelgą”. Noblista dodał, że w miejscu “największego niewidzialnego żydowskiego cmentarza w historii” nie powinno być symboli religijnych, a ktokolwiek je postawił “mógł być kierowany dobrymi intencjami, ale rezultat jest katastrofalny, jest bluźnierstwem”. Oświadczenie krytykujące wypowiedź Wiesela wydał wówczas Komitet Episkopatu Polski do Dialogu z Judaizmem, przypominając, że na terenie obozu, “poza ogromną większością Żydów, ginęli również chrześcijanie wielu narodów”. Jednak po konsultacjach przedstawiciele rządu Jerzego Buzka, Kościoła i Międzynarodowej Rady Państwowego Muzeum

jesienią 1997 r. zapadła decyzja o usunięciu wszystkich krzyży i gwiazd. Zrealizowano ją 3 grudnia 1997.

Burza wokół krzyży z Birkenau jeszcze nie przebrzmiała, gdy toczyły się już dyskusje wokół krzyża na żwirowisku. W lutym 1988 r. na łamach francuskiego dziennika "La Croix" ukazał się wywiad z min. Krzysztofem Śliwińskim, pełnomocnikiem rządu ds. kontaktów z diasporą żydowską. Zapowiedział on przeniesienie "krzyża papieskiego" do nowej siedziby karmelitanek oraz ustawienie na żwirowisku pomnika z krzyżem upamiętniającym rozstrzelanych tu Polaków, na co zgodę mieli wyrazić bp Rakoczy i Stolica Apostolska. W Oświęcimiu powstał Komitet Obrony Krzyża, którego członkowie niemal codziennie modlili się pod dawnym klasztorem. W marcu 1998, wkrótce po wywiadzie Śliwińskiego, oświadczenie w obronie krzyża podpisało 130 polskich parlamentarzystów, a do biskupa Rakoczego napisał b. prezydent Lech Wałęsa: "Uważam, że miejsce, gdzie popełniono jedną z większych zbrodni naszego stulecia, nie jest moralnie i religijnie obojętne. Symbole religijne na tym terenie są znakiem niezgody tej religii na ową straszną zbrodnię". W następnych tygodniach obrońcy krzyża manifestowali przed Sejmem, a modlitwy w Oświęcimiu stały się coraz liczniejsze.

14 czerwca 1998 na żwirowisku rozbił namiot i ogłosił głodówkę Kazimierz Świton, w latach 70. działacz opozycji antykomunistycznej, później m.in. poseł, który w 1995 r. opublikował "listę polityków pochodzenia żydowskiego". "Nawet przez myśl mi nie przeszło, aby zadecydować o usunięciu krzyża" - powiedział bp Rakoczy do pikietujących pod jego kuria zwolenników Świtonia. Wkrótce nowy mieszkaniec żwirowiska zawiesił głodówkę, ale zaapelował o stawianie nowych krzyży: "To będzie dolina krzyży wokół krzyża papieskiego" (pierwsze przywieźli pod koniec lipca członkowie gliwickiego Duszpasterstwa Ludzi Pracy).

Bp Rakoczy podkreślił, że krzyże stawiane są wbrew jego woli, a rząd oświadczył, że choć obserwuje spór z zaniepokojeniem, jest bezradny: po pierwsze żwirowisko jest obiektem sporu prawnego między Skarbem Państwa a prywatnym dzierżawcą terenu, a po drugie według konkordatu opieka nad katolickimi symbolami religijnymi należy do Kościoła.

Na początku sierpnia rząd Izraela nieoficjalnie wyraził wobec polskiego ambasadora zaniepokojenie sytuacją, co kard. Glemp uznał za próbę "narzucania obcej woli" i "ingerencję w suwerenność" Polski. Prymas oświadczył, że działania grupy Świtonia są efektem "ciągłego i wzrastającego molestowania strony żydowskiej o jak najszybsze usunięcie krzyża". "To nadużycie, które godzi w Kościół, ojczyznę i dialog z Żydami" - napisał z kolei o stawianiu krzyży wiceprzewodniczący Episkopatu abp Muszyński. Dzień później Prymas zmienił zdanie: "Jak się okazało, wypowiedzi po stronie Izraela nie miały charakteru, który im wstępnie przypisywano. Fala emocji jednak nie obniżyła się. Przeciwnie, wzrasta, i to już nie na fundamencie wiary. Widzę dwa niepożądane zjawiska: pierwsze to zmniejszanie wymowy krzyża-symbolu przez dostawianie dalszych krzyży i krzyżyków; drugie to przejmowanie akcji stawiania krzyży często przez zespoły nieodpowiedzialne. (...) Apeluję do wszystkich zainteresowanych tą sprawą o zaprzestanie dostawiania krzyży na żwirowisku. Zwracam się uprzejmie do wszystkich czcigodnych Braci Biskupów, aby starali się po-

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

wstrzymać wzrost tej niekościelnej akcji”. Na żwirowisku pojawili się tymczasem członkowie założonego przez arcybiskupa Lefebvre’a schizmatycznego Bractwa św. Piusa X.

Wreszcie 19 sierpnia Urząd Rejonowy w Oświęcimiu wypowiedział Stowarzyszeniu Ofiar Wojny umowę o dzierżawie. Powołał się przy tym na jej szósty punkt: że Stowarzyszenie nie może prowadzić działań, które szkodziłyby Kościołowi albo podważały jego autorytet. Mieczysław Janosz oświadczył, że nie odda dobrowolnie terenu.

Tydzień później głos zabrała Rada Stała Episkopatu Polski. Biskupi stwierdzili, że tzw. krzyż papieski powinien pozostać, ale podkreślili, że dostawianie kolejnych krzyży “nosi znamiona prowokacji i jest niezgodne z powagą należną temu szczególnemu miejscu” i że akcja “godzi zarówno w pamięć pomordowanych ofiar, jak i w dobro Kościoła i narodu, a także boleśnie rani odmienną wrażliwość naszych braci żydów”. Rada przypomniała, iż “Kościół jest związany z narodem żydowskim szczególnymi znakami duchowego dziedzictwa”, u chrześcijan i żydów “występuje jednak różna koncepcja sensu cierpienia. Z tym samym obozem zagłady wiążemy różne treści. Dla jednych jest on »Golgotą naszych czasów«, dla innych symbolem całkowitej zagłady, wyrażanej słowem »Szoah«. Wymaga to wzajemnego poszanowania naszej odmienności, a jednocześnie zobowiązuje do poszukiwania takich rozwiązań, które nie ranią i są do przyjęcia dla obydwu stron”.

Po tym oświadczeniu “obrońcy krzyża” znaleźli się w izolacji, a sprawa wróciła przede wszystkim do sądu, gdzie skarb państwa procesował się ze Stowarzyszeniem Ofiar Wojny. Atmosferę międzynarodową poprawił list premiera Buzka do najpoważniejszych organizacji żydowskich w USA, w którym zapewniono, że wszystkie nowe krzyże zostaną usunięte i powstanie nowa ustawa o obozach koncentracyjnych (miała zabrać władzom lokalnym i przekazać Warszawie nadzór nad terenami obozów i otaczających je stref ochronnych). Ustawa dotyczyła ośmiu b. obozów i zakładała m.in., że w nie szerszej niż 100 (zamiast dotychczasowych 500) metrów strefie wokół nich nie można prowadzić działalności gospodarczej oraz organizować zgromadzeń bez zgody wojewody; w szczególnych przypadkach możliwe będzie wywłaszczenie właścicieli znajdujących się na tym terenie nieruchomości. Rząd nie ukrywał, że nowe prawo miało pomóc w rozwiązaniu problemu żwirowiska. Po jego uchwaleniu bliski koniec skandalu był już pewny. 27 maja 1999, wkrótce po podpisaniu ustawy przez prezydenta, zdesperowany Świtoń poinformował, że ukrył na żwirowisku materiał wybuchowy. Wtedy wkroczyła policja: organizator “doliny krzyży” został zatrzymany pod zarzutem nielegalnego posiadania materiałów wybuchowych i stworzenia zagrożenia dla życia innych ludzi. Następnego dnia o świcie żołnierze przenieśli ponad 300 krzyży na teren klasztoru franciszkanów w Harmężach, kilka kilometrów od Oświęcimia. Tzw. krzyż papieski pozostał na miejscu.

Kazimierz Świtoń opuścił areszt 18 czerwca. 8 listopada 1999 Sąd Rejonowy w Oświęcimiu uznał za zasadne wypowiedzenie przez Skarb Państwa umowy dzierżawy Stowarzyszeniu Ofiar Wojny. Naruszenie “powagi należnej sakralnemu charakterowi miejsca” nie miało dla Sądu znaczenia - wystarczyło to, że

dzierżawca wpuścił na żwirowisko osoby trzecie (tj. Świtonia) bez zgody właściciela.

Dziś w Starym Teatrze powstaje Centrum Edukacyjne Muzeum Auschwitz-Birkenau (jego zadaniem ma być upowszechnianie wiedzy o historii KL Auschwitz, a także o mechanizmach, które doprowadziły do ludobójstwa, a głównymi adresatami - nauczyciele, studenci oraz uczniowie z kraju i zagranicy). W kwietniu 2004 budynek stał się własnością Muzeum.

Interesy naznaczone cierpieniem

W pierwszych dniach 1996 r. ogłoszono, że naprzeciwko byłego obozu, w miejscu dawnych hal fabrycznych, gdzie w latach 90. funkcjonowały hurtownie i magazyny, powstanie centrum handlowe. Budowę planowała kierowana przez Janusza Marszałka polsko-niemiecka spółka "Maja", utrzymująca m.in. istniejącą od 1994 r. Wioskę Dziecięcą, w której - na wzór podobnych instytucji działających w Niemczech - samotne kobiety wychowują sieroty do czasu uzyskania przez nie samodzielności. Zgodę na budowę wydały władze miasta. Zaprotestowały światowe organizacje żydowskie, ale także kard. Jean-Marie Lustiger. I tym razem podnoszono zarzut naruszenia 500-metrowej strefy ochronnej. W marcu 1996 wojewoda bielski po uzgodnieniu z premierem Millerem zdecydował o wstrzymaniu prac: architekt wojewódzki uznał, że budowa jest niezgodna z planem przestrzennego zagospodarowania miasta. Spółka skierowała sprawę do sądu, domagając się zwrotu blisko 2,2 miliona zł zainwestowanych w teren. Po kilku latach sąd uznał, że "Maja" budowała zgodnie z prawem i nakazał wypłacić jej odszkodowanie za przerwane prace. W międzyczasie, zgodnie z sugestiami Międzynarodowej Rady Państwowego Muzeum, spółka zmieniła projekt: zamiast centrum handlowego, postanowiła stworzyć parking z zapleczem i barem szybkiej obsługi. Parking rozpoczął działalność w 2002 r., ale jego właściciele i władze miasta (z nowym prezydentem Januszem Marszałkiem, wcześniej prezesem "Mai") weszli w konflikt z muzeum, które prowadzi na swoim terenie de facto konkurencyjny parking, księgarnię i punkty gastronomiczne. Niedawno prezydent Marszałek wystąpił z propozycją, by rada miasta zaskarżyła do Trybunału Konstytucyjnego część ustawy o ochronie otoczenia b. obozów koncentracyjnych, ponieważ utrudnia ona prowadzenie działalności gospodarczej.

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

W sierpniu 1999 r. starosta oświęcimski wydał pozwolenie na adaptację przedwojennej garbarni na dyskotekę. W budynku, położonym ponad kilometr od obozu (a więc poza strefą ochronną), w czasie okupacji pracowali więźniowie, a od 1942 r. mieścił się tam magazyn walizek i sortownia włosów ofiar komór gazowych. Po wojnie budowla nie znalazła się jednak na liście miejsc pamięci i nadal mieściła się w niej garbarnia.

Przeciwno planom tworzenia dyskoteki zaprotestował działający ok. stu metrów dalej Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży, utworzony z polsko-niemieckiej inicjatywy w 1996 r. W odwołaniu do wojewody małopolskiego rada Fundacji na rzecz MDSM stwierdziła, że hałas dyskoteki może zakłócać spokój młodzieży przebywającej w Domu, a budowa jest niezgodna z planem zagospodarowania przestrzennego. W liście podniesiono również związki budynku z historią obozu.

Przedłużająca się procedura prawna sprawiła, że w sierpniu 2000 dyskoteka rozpoczęła działalność, ale Fundacja ponownie odwołała się do wojewody, który w listopadzie uchylił decyzję starosty, a rok później unieważnił pozwolenie na adaptację. I tym razem głos musiał zabrać rząd: rzecznik gabinetu Buzka Krzysztof Luft wezwał właścicieli dyskoteki, aby przenieśli ją z "naznaczonego cierpieniem" miejsca po byłej garbarni, ale dodał kilka zdań kluczowych z punktu widzenia współczesnych oświęcimian. "Tragiczne dziedzictwo stanowi o wyjątkowym w skali świata znaczeniu Oświęcimia - czytamy w oświadczeniu. - Jego mieszkańcy do dziś ponoszą skutki funkcjonowania obozów, ich aktywność gospodarcza, będąca podstawą rozwoju miasta, podlega ograniczeniom. Nie można ciężaru borykania się z tym problemem składać wyłącznie na barki mieszkańców. Oświęcim wymaga pomocy także ze strony społeczności międzynarodowej. Rząd podejmie działania, aby stworzyć warunki zapewnienia miastu i gminie takiej pomocy". Na szczęście historia ostatniego piętnastolecia to nie tylko gorszące spory. W Oświęcimiu powstało kilka bardzo istotnych instytucji - m.in. Żydowskie Centrum Edukacyjne czy wspomniany Dom Spotkań. Odmrozną ewolucję przeszło też samo muzeum Auschwitz.



Dyskoteka w dawnej garbarni - obozowym magazynie walizek i sortowni włosów ofiar

Franciszek Piper

DOTKNAĆ TEJ ZIEMI
NIE TYLKO ŻYDZI

Auschwitz jest dla Żydów i świata symbolem Holokaustu. Ale - jak napisał kiedyś Rafael Scharf - Polacy, którzy widzą w nim symbol niemieckiego gwałtu dokonanego na ich kraju, mają powody, by tak na to patrzeć.

Zanim 26 marca 1942 r. obóz stał się centrum zagłady Żydów, przez dwa lata jego ofiarami byli prawie wyłącznie Polacy, a przez pewien czas również jeńcy radzieccy. W tych pierwszych dwóch latach osadzono tu ok. 35 tys. ludzi, z których 25 tys. straciło życie. W sumie na co najmniej 1,3 miliona ludzi deportowanych do Auschwitz 200 tys. nie było Żydami, w tym ok. 140-150 tys. stanowili Polacy. W ciągu blisko pięciu lat istnienia Auschwitz połowa (ok. 70-75 tys.) z osadzonych tu Polaków zginęła w tym obozie, a dalsze dziesiątki tysięcy zmarły po przeniesieniu do obozów w głębi Niemiec.

Obóz został założony przez Niemców w kwietniu 1940 r., w okresie intensywnych przygotowań do ataku na Francję, kiedy w Polsce niemieckie władze okupacyjne przygotowywały się do akcji AB, czyli wymordowania 3,5 tys. członków tzw. warstw przywódczych i aresztowania tysięcy innych. Auschwitz miał wchłonąć część aresztantów. Mimo że powstał z inicjatywy władz policyjnych na Śląsku i miał być obozem o znaczeniu lokalnym, pierwszy transport przybył 14 czerwca 1940 r. nie ze Śląska, lecz z Generalnego Gubernatorstwa - z Tarnowa. Już wtedy rozszerzono zasięg deportacji do obozu na wszystkie okupowane ziemie polskie.

Po prostu pretekst

Kim byli deportowani Polacy? Dość powszechny jest pogląd, że wyłącznie członkami ruchu oporu (wniosek taki można wyciągnąć z faktu, że Niemcy z reguły rejestrowali Polaków w obozie jako więźniów politycznych). Pogląd ten ma jeszcze jeden skutek: Polaków w obozach traktuje się czasem za granicą nieomal jak kombatantów wziętych do niewoli w czasie walki. Odmawia się im statusu niewinności, a wręcz przeciwstawia ofiarom bez winy, aresztowanym z racji religii (Świadkowie Jehowy), rasy (Żydzi, Cyganie) czy orientacji seksualnej (homoseksualiści).

Funkcjonujący na Zachodzie wizerunek Auschwitz bez Polaków jest tak mocno zakorzeniony, że nawet wysokiej rangi politycy wymieniając różne narodowości i kategorie ofiar notorycznie pomijają Polaków. Na międzynarodowym forum poświęconym pamięci Holokaustu w Sztokholmie (26 stycznia 2000 r.) kanclerz Gerhard Schröder powiedział: "Obecnie Auschwitz jest strasliwą metaforą tego rasistowskiego barbarzyństwa, jakim był narodowy socjalizm, metaforą planowanego z zimną krwią mordu na milionach istot ludzkich: głównie Żydach, Cyganach, homoseksualistach, niepełnosprawnych i jeńcach wojen-

nych". W wyliczeniu tym brak nie tylko Polaków, ale w ogóle więźniów politycznych, stanowiących trzon ofiar obozów koncentracyjnych.

Tymczasem oprócz aktywnych członków ruchu oporu, do Auschwitz trafiało wielu ludzi, którzy nie podejmowali żadnych działań wrogich okupantowi lub ich działania były niewspółmierne do skutków osadzenia w obozie - chodziło po prostu o pretekst do systematycznego redukowania polskiej populacji. Trafiali tu aresztowani w czasie łapanek na ulicach, w kawiarniach, restauracjach, na dworcach kolejowych, w domach i miejscach pracy. Przykładem może być aresztowanie 16 kwietnia 1942 r. w krakowskiej Kawiarni Plastyków przy ul. Łobzowskiej artystów i aktorów: 168 z nich rozstrzelano 27 maja 1942 r. w Auschwitz bez postawienia zarzutów.

W pierwszym transporcie warszawskim na 1666 osób było 1153 schwytanych w czasie łapanek i 513 osadzonych uprzednio na Pawiaku. W drugim transporcie na 1705 osób było 1139 aresztowanych w czasie łapanek i 566 z Pawiaka. Do obozu trafili, bo byli Polakami.

W Generalnym Gubernatorstwie wymordowano już prawie wszystkich Żydów, można było zatem przystąpić do oczyszczenia obszaru z Polaków i osadzenia tu kolonistów niemieckich. Jako pierwszy region wybrano żyzną Zamojszczyznę. Jak wynika z zachowanych dokumentów, od listopada 1942 r. z tego regionu miały wyruszać co tydzień trzy pociągi do Auschwitz-Birkenau, wioząc 3 tys. polskich chłopów. Po przywiezieniu jednego z transportów z Zamościa, kierownik obozu Aumeier narzekał, że nie wie, co z nim począć, bo nie dostał jeszcze zezwolenia na kierowanie Polaków wprost z rampy wyładowniczej do komór gazowych, jak się to robi z Żydami: trzeba ich zarejestrować, po czym mają się zapracować na śmierć, a gdyby ta nie przyszła dostatecznie szybko, można ich wysłać do komory.

Ostatnią wielką grupą Polaków, którzy trafili do Auschwitz, byli mieszkańcy powstańczej Warszawy. 13 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci przywieziono tu przez obóz w Pruszkowie w sierpniu i wrześniu 1944 r. Tych, którzy wytrzymali parę tygodni, wysyłano później do pracy w głąb bombardowanej nieustannie Trzeciej Rzeszy.

Środek na "szkodniki"

Liczną grupą ofiar Auschwitz byli jeńcy radzieccy. Zaczęto ich przywozić już od lipca 1941 r. Najpierw oficerów politycznych, tzw. komisarzy, i członków partii komunistycznej, na których wypróbowano przydatność do zabijania ludzi środka dezynfekcyjnego pod nazwą Cyklon B. Środek dostarczała firma Dege-sch - Deutsche Gesellschaft für Schädlingsbekämpfung (Niemieckie Towarzystwo Zwalczenia Szkodników)...

10 tys. ludzi trzymano przejściowo od października 1941 r. w obozie macierzystym. Codziennie szli do oddalonej o trzy kilometry wsi Brzezinka, gdzie ich rękami budowano olbrzymi obóz dla 200 tys. jeńców. Dla tych ostatnich przewidziano również krematorium o przepustowości 1440 ciał na dobę, czyli 525 600 zwłok rocznie.

Kiedy po pięciu miesiącach pierwsza część tego obozu była gotowa, okazało się, że żyje zaledwie 945 jeńców. A że Moskwy nie zdobyto i Wehrmacht rozpoczął

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

odwrót, obóz okazał się niepotrzebny: zabrakło jeńców. Niebawem dla baraków znaleziono jednak inne przeznaczenie.

Trzecią liczebnie grupą narodowościową byli w KL Auschwitz Cyganie. W latach 1940-1942 przywieziono ich do obozu kilkuset. Dopiero po rozkazie Himmlera z 16 grudnia 1942 r. i decyzji Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy z 29 stycznia 1943 r. o deportacji całych rodzin cygańskich, ich liczba w obozie zaczęła szybko wzrastać. Łącznie osadzono tu ok. 23 tys. Cyganów: zdecydowana większość pochodziła z Niemiec, Austrii, Protektoratu Czech i Moraw oraz okręgu białostockiego. W specjalnym, tzw. rodzinnym obozie w Brzezince zginęło ok. 20 tys. Cyganów (ponad 6 500 w komorach gazowych). Ok. 3 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci zabito gazem 2 sierpnia 1944 r., w czasie likwidacji tego obozu.

Już od połowy 1941 r. przywożono do Auschwitz transporty więźniów nie-Żydów z Czech i Moraw, Jugosławii, następnie z innych krajów. Ogółem osadzono w obozie poza Polakami, Cyganami i jeńcami radzieckimi ok. 25 tysięcy nie-Żydów. Najliczniejszą grupą tej kategorii więźniów byli Czesi (ok. 7 tys.), wśród nich członkowie organizacji patriotycznej "Sokół". Białorusinów było co najmniej 6 tys. - mężczyzn, kobiet i dzieci ujętych podczas akcji pacyfikacyjnych skierowanych przeciw miejscowej partyzantce. Francuzów - co najmniej 4 tys., głównie więźniów politycznych. Niemców - co najmniej 2500, Słoweńców - co najmniej 783, Ukraińców - co najmniej 554. Prawie połowa z nich zginęła wskutek głodu, pracy niewolniczej i chorób.

Lawina transportów

Od 1942 r. obóz Auschwitz był nie tylko obozem koncentracyjnym, ale równocześnie ośrodkiem masowej, natychmiastowej zagłady Żydów. Decyzja w tej sprawie została podjęta latem 1941 r., kilka miesięcy przed konferencją w Berlinie-Wannsee (20 stycznia 1942 r.), gdzie szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, Heydrich, przedstawił opracowany przez siebie plan zagłady 11 milionów Żydów europejskich nie tylko z krajów już opanowanych, ale także z państw, które miały zostać pokonane w przyszłości.

Sześć dni po konferencji w Berlinie-Wannsee Himmler polecił, aby wykorzystać przejściowo część Żydów przeznaczonych na zagładę do pracy w niemieckiej gospodarce. Po wkroczeniu USA do wojny stało się jasne, że konflikt będzie wymagać mobilizacji wszystkich sił i środków. Dalsze setki tysięcy, a niebawem miliony niemieckich mężczyzn musiały zasilić szeregi Wehrmachtu; przy warsztatach mieli ich zastąpić obok robotników polskich, ukraińskich, białoruskich także Żydzi, których zamierzano osadzić w obozach koncentracyjnych. Jako pierwsi zostali wyznaczeni do tego Żydzi niemieccy, w liczbie ok. 150 tys. Po Żydach polskich, których miesiące wegetacji w gettach doprowadziły do całkowitego wyniszczenia, nie spodziewano się już wiele. Dla nich nie budowano już baraków: głównym wyposażeniem Chełmna, Bełżca, Sobiboru i Treblinki były komory gazowe do zabijania. Niewielką część nadających się do pracy kierowano na Majdanek.

Inaczej przedstawiała się sytuacja z Żydami z okupowanych krajów zachodnich i sojuszniczych. Żyli oni w zasadzie w takich samych warunkach jak pozostała ludność, więc odsetek zdolnych do pracy był wśród nich wysoki. Dlatego Ży-

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

dów z tych krajów postanowiono kierować do Auschwitz, gdzie po fiasku koncepcji obozu jenieckiego stały już gotowe baraki, w których można było ulokować zdolnych do pracy Żydów, pozostałych zaś zagazować i spalić.

W marcu 1942 r., dwa miesiące po konferencji w Berlinie-Wannsee, z całej Europy ruszyła w kierunku Auschwitz lawina transportów. Jako pierwsze dotarły pociągi ze sprzymierzonej z Niemcami faszystowskiej Słowacji. Zgodnie z przyjętym harmonogramem składy wiozące po 1000 Żydów wyruszały z różnych punktów zbornych na Słowacji nocą, by o godzinie 6.09 rano dotrzeć do granicznej stacji w Zwardoniu. Tam z rąk policji słowackiej przejmowali je Niemcy. Po dwóch godzinach postoju pociągi ruszały dalej. W Czechowicach trzeba było przestawić lokomotywę, by transport mógł obrać kierunek na Auschwitz. O godzinie 12.20 pociągi docierały na miejsce.

Pierwszy transport wiozący 999 Żydówek słowackich z Popradu przyjechał 26 marca 1942 r. Był to w ogóle pierwszy masowy transport Żydów zarejestrowany w ewidencji obozowej. 26 marca 1942 r. jest więc datą rozpoczęcia Holokaustu w KL Auschwitz.

Przywiezione wówczas Żydówki zostały uznane w Popradzie jako zdolne do pracy, dlatego nie przeprowadzono wśród nich selekcji i w komplecie zarejestrowano, przydzielając numery ewidencyjne od 1000 do 1999. Za każdą odebraną przez Niemców Żydówkę i Żyda słowacki rząd płacił na "koszty osiedlenia" 500 marek. Niebawem Słowacy otrzymali z Berlina nową ofertę: weźmiemy od was wszystkich Żydów, razem z dziećmi i starymi. W transportach do Auschwitz znalazły się całe rodziny i trzeba było zmienić procedurę przyjęcia: lekarze na rampie wybiorą zdolnych do pracy, a reszta ma iść "do gazu".

W tym samym czasie ruszają w kierunku Auschwitz transporty z zachodniej Europy. 27 marca 1942 r. w kierunku Auschwitz wyjeżdża pierwszy transport z Francji wiozący 1112 Żydów (samyh mężczyzn). Na miejsce dociera dopiero po trzech dniach. W ślad za nim ruszają następne: z Belgii, Holandii, Norwegii, Jugosławii, Czech, Niemiec, okupowanej Polski; w następnym roku z Włoch, Grecji, Austrii, a w 1944 r. z Węgier i okupowanej przez Węgry części Rumunii.

Olbrzymie sito

Na rampie pociągi wyrzucają z siebie tysiące ludzi. Nieprzerwanymi strumieniami podążają oni w kierunku komór gazowych i krematoriów o ustalonej oficjalnie na podstawie eksperymentów dobowej przepustowości 4416 zwłok. By uniknąć oporu mówi się im, że idą do kąpieli, a potem zostaną skierowani do pracy. Ale do baraków, w których robi się coraz tłoczniej, trafia tylko 20 proc. Ludzie leżą ciasno na trzypiętrowych półkach-pryczach, gdzie nie można się nawet wyprostować.

Obóz czeka na rozkaz wysyłki transportów do Rzeszy, do pracy. Rozkaz nie nadchodzi: ideolodzy doszli do wniosku, że święta ziemia germańska nie może dłużej nosić tej rasy podludzi. Nawet obozy koncentracyjne w Rzeszy mają być "judenfrei" (wolne od Żydów).

Mimo to w Auschwitz-Birkenau nadal trwa selekcja: z transportów żydowskich wybiera się 10, 20, 30 proc. młodych i silnych mężczyzn i kobiet, których kieruje się do baraków. W obozie powstaje potworne przepelnienie, szaleją choroby, panuje głód. Dla połowy ludzi nie ma żadnego zajęcia. Stoją godzinami na

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

apelach, są musztrowani, wykonują bezcelowe prace. Gdy zamieniają się w wynędzniałe szkielety, pędzi się ich do komór gazowych.

Częściowo przepełnienie baraków rozładowywała sieć podobozów, które zaczęto zakładać od 1942 r. na Śląsku przy kopalniach, hutach i zakładach zbrojeniowych; była to jednak kropla w morzu. Wiosną 1943 r. usunięto więc z obozu w ramach tzw. Polenaktion tysiące Polaków, których przerzucono do obozów w głębi Rzeszy. Później ograniczono liczbę wybieranych do pracy. Czasem całe transporty szły wprost "do gazu". Bez przerwy prowadzono selekcje w barakach i na apelach, wysyłano tysiące ludzi do komór gazowych tylko po to, by zrobić miejsce następnym zdolnym do pracy, dla których nie było pracy.

Taka sytuacja trwała dwa lata. Dopiero utrata wiosną 1944 r. olbrzymich rezerwuarów przymusowej siły roboczej na Ukrainie i Białorusi, tzw. Ostarbeiterów, zmusiła władców Rzeszy do zmiany decyzji: odstąpiono od dogmatu, że "ziemia niemiecka musi być wolna od Żydów" i zaczęto przerzucać Żydów do obozów w głębi Niemiec. Auschwitz-Birkenau stał się więc w 1944 r. węzłem tranzytowym dla ok. 600 tys. ludzi, głównie Żydów, których kierowano z obozów pracy w Generalnym Gubernatorstwie, z Węgier, Słowacji, Czech i Moraw, z obozów na Majdanku i w Płaszowie, z ostatniego getta w Łodzi do Rzeszy.

Na konferencji w Wiedniu (4-6 maja 1944 r.) postanowiono, że z Węgier, ostatniego wielkiego skupiska Żydów europejskich (ok. 800 tys.), będą kierowane do Auschwitz codziennie cztery pociągi po 3 tys. ludzi w jednym. Aby przyspieszyć odbiór transportów, które rozładowywano dotąd na stacji Oświęcim, doprowadzono do wnętrza obozu w Brzezince, aż pod krematoria, trójtorową bocznice kolejową.

Rozładunek transportów, selekcja ludzi, dzielenie rodzin, odbywały się teraz na oczach tysięcy więźniów znajdujących się zaledwie kilkadziesiąt metrów od rampy. Niemcom było już wszystko jedno. Trupy paliły się dzień i noc, uruchomiono dodatkowo nieczynną od 1943 r. prowizoryczną komorę gazową, a przy niej olbrzymie doły do spalania zwłok. Podobne doły wykopano przy krematorium V.

W tym czasie obóz stał się olbrzymim sitem do przesiewania napływających wciąż z różnych stron mas ludzkich. Wszystkich, którzy byli nieprzydatni: dzieci, starych, chorych, niepełnosprawnych, kobiety w ciąży zabijano, palono, a ich prochy rozsiewano po polach, stawach i rzekach; silnych i zdrowych kierowano do baraków, a stamtąd tysiącami wysyłano do niewolniczej pracy w Niemczech.

* * *

Od wiosny 1942 r. do stycznia 1945 r. przez obóz przeszło co najmniej 1,1 miliona Żydów. Ok. 900 tys. zapędzono wprost do komór gazowych, pozostałych 200 tys. zapisano w obozowych rejestrach jako zdolnych do pracy. Z nich końca wojny doczekało ok. 30 tys. sierot, wdów, wdowców, ludzi skazanych na samotność, obdartych z wszelkiej własności, z zachwianą wiarą w Boga, ludzi i sens życia. Oni i ich potomkowie wciąż wracają do Auschwitz--Birkenau. Szukają śladów swych bliskich, chcą dotknąć ziemi, po której odchodzili.

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

Po wojnie przybyło tu 28 milionów ludzi z całego świata. Jeszcze dziś, po 60 latach, co roku odwiedza to miejsce pół miliona gości. Nieważne, dlaczego przyjeżdżają. Ważne, z czym wyjeżdżają. Można przeczytać dziesiątki książek, ale żadna z nich nie zastąpi zetknięcia z tym straszliwym reliktem ludzkiej pychy, pogardy i nienawiści do drugiego niewinnego człowieka.

Franciszek Piper jest historykiem, starszym kustoszem i kierownikiem Działu Historyczno-Badawczego Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau. W wyniku jego badań zweryfikowano dane dotyczące liczebności ofiar obozu oświęcimskiego. Rezultaty tej pracy opublikował w książce "Ilu ludzi zginęło w KL Auschwitz".

Tomasz Kranz

OBLICZA APOKALIPSY. NIE TYLKO AUSCHWITZ

W połowie stycznia 1945 r. w nazistowskich obozach koncentracyjnych przebywało, według oficjalnych statystyk, ok. 715 tys. więźniów. "Państwo SS" weszło wówczas w ostatnią fazę: likwidacji i chaotycznej ewakuacji, która zimą i wiosną 1945 r. pochłonęła tysiące istnień ludzkich.

Obozy koncentracyjne jako narzędzie sprawowania władzy służyły najpierw do walki z rzeczywistymi i domniemanymi przeciwnikami systemu w Niemczech, następnie wykorzystywano je do prześladowania ludności krajów okupowanych, przede wszystkim tłumienia ruchu oporu, a w ostatnim okresie stały się miejscami masowej i morderczej eksploatacji więziarskiej siły roboczej.

W chwili wybuchu wojny funkcjonowało ich sześć: Dachau, Sachsenhausen, Buchenwald, Mauthausen, Flossenbürg i Ravensbrück. W 1940 r. powstał KL Auschwitz, a rok później obóz w Lublinie, potocznie nazywany Majdankiem. W 1944 r. liczba obozów podległych Inspektoratowi Obozów Koncentracyjnych w Oranienburgu wzrosła do 23. Ich integralnym elementem był system podobozów, który rozrastał się w wyniku masowego wykorzystywania więźniów w gospodarce zbrojeniowej

III Rzeszy. Podczas gdy w kwietniu 1944 r. było 165 podobozów, to już kilka miesięcy później ich liczba wynosiła ponad 1000.

Wraz z kolejnymi niemieckimi podbojami przybywało uwięzionych i radykalnie zmieniał się skład narodowościowy obozów, które zapełniały się Polakami, Francuzami, Belgami, Holendrami i Czechami, a od 1941 r. radzieckimi jeńcami wojennymi. Od wiosny 1942 r. masowo napływały transporty Żydów. Pod koniec wojny obozy miały wielonarodowy charakter, ale w statystykach znacznie przeważali Polacy, Rosjanie, Żydzi i Francuzi. Tę ekspansję "państwa SS" dobitnie obrazują liczby. We wrześniu 1939 r. w obozach koncentracyjnych przetrzymywano ok. 22 tys. osób, w marcu 1942 - 100 tys., a w sierpniu 1944 r. liczba więźniów wzrosła do 543 tys. (w tym ponad 145 tys. kobiet).

W obozach panowały zróżnicowane, na ogół jednak katastrofalne warunki bytowo--sanitarne, które sprzyjały rozszerzaniu się groźnych chorób, a zwłaszcza dziesiątkujących więźniów epidemii tyfusu. Do tego dochodziły reżim i niewolnicza praca. Względy ekonomiczne nie odgrywały początkowo żadnej roli przy zatrudnianiu więźniów: praca miała być, jak określały to cynicznie urzędowe zarządzenia, środkiem wychowawczym. W ostatnich dwóch latach wojny, w obliczu pogarszającej się sytuacji gospodarczo-militarnej III Rzeszy, więźniów próbowano wykorzystać w sposób bardziej produktywny. Nie zmniejszyło to jednak ich śmiertelności. W praktyce nie troszczono się bowiem o stan fizyczny pracujących, a samowola i sadystyczne nawyki nadzorców, a także wewnętrzna dynamika systemu obozowego (swoisty "porządek terroru"), hamowały wszelkie próby ekonomizacji obozów. W tych warunkach wykonywana przez

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

więźniów praca szybko prowadziła do ich wyniszczenia ("Vernichtung durch Arbeit").

Wyjątkowo ponurą sławę zyskały Auschwitz i Majdanek: w wybudowanych tu komorach gazowych mordowano Żydów z wielu krajów europejskich. Szczególną rolę odegrał obóz oświęcimski, który szybko stał się największym Konzentrationslager i ośrodkiem zagłady, w którym zginęła co szósta ofiara Holokautu.

Należy jednak pamiętać, że obozy koncentracyjne stanowiły zaledwie część rozwiniętego przez III Rzeszę ogromnego systemu wielu typów obozów, które różniły się między sobą podległością administracyjną, celami politycznymi czy wreszcie składem narodowościowym więźniów. Mowa tu m.in. o obozach pracy, karnych, wychowawczych, przejściowych i przesiedleńczych, które wraz z aresztami i więzieniami oplatały gęstą siecią niemal całą Europę. Często nie odbiegały one pod względem warunków od obozów koncentracyjnych, a niektóre, jak np. obóz pracy przymusowej dla Żydów w Poniatowej, przetrzymywały jednorazowo kilkanaście tysięcy osób. Ogółem w okupowanej Europie istniało w różnym czasie ok. 10 tys. obozów, najwięcej na terenie Niemiec i Polski.

W systemie tym funkcjonowało kilka miejsc specjalnych, których struktura i działanie podporządkowane były wyłącznie realizacji masowego mordu Żydów i grabieży ich majątku. Zorganizowane w quasi-przemysłowy sposób Kulmhof (Chełmno nad Nerem), Bełżec, Sobibór i Treblinka osiągnęły natężenie zbrodni na niespotykaną skalę. W stosunkowo krótkim czasie bestialsko zamordowano tu setki tysięcy dzieci, kobiet i mężczyzn. W samej Treblince w ciągu 13 miesięcy (lipiec 1942 - sierpień 1943) uduszono w komorach gazowych 800-900 tys. osób - niemal tyle samo ofiar, co liczba Żydów zgładzonych w KL Auschwitz. Ślady monstrualnych zbrodni popełnionych w obozach Akcji Reinhardt (jak w "Lingua Tertii Imperii" określano masową eksterminację Żydów w Generalnym Gubernatorstwie) zostały niemal całkowicie zatarte. Ciała pomordowanych spalono na stosach, ich dobytek wywieziono do Niemiec, a urządzenia obozowe rozebrano. Z tych m.in. powodów miejsca te nie tylko nie stały się po wojnie symbolami Szoah, ale popadły na wiele lat w zapomnienie.

* * *

Odyseję setek tysięcy ludzi w pasiakach w ostatnich miesiącach wojny rozpoczęła ewakuacja prawie 60 tys. więźniów KL Auschwitz i jego podobozów w styczniu 1945 r. Pieszko, koleją, a niekiedy drogą morską ewakuowano więźniów m.in. Stutthofu, Gross-Rosen, Sachsenhausen i Ravensbrück. Z wycieńczenia, od kul eskortujących esesmanów lub w inny sposób zginęło wówczas od 250 do 350 tys. ofiar. Śmierć zebrała przerażające żniwo także w samych obozach w ostatnich tygodniach ich funkcjonowania. Wkraczającym do nich żołnierzom ukazywał się wstrząsający widok: stosy ciał zmarłych i wychudzeni jak szkielety, ledwo żywi ludzie, z których wielu nie doczekało końca wojny. Tylko w Bergen-Belsen po wyzwoleniu obozu (15 kwietnia) zmarło w ciągu kilku tygodni 13 tys. osób. Warto o tym pamiętać, by nie dać się zwieść triumfalizmowi, jaki często towarzyszy celebrowaniu kolejnych rocznic oswobodzenia

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

KL Auschwitz-Birkenau. Dla setek tysięcy więźniów styczeń 1945 r. nie był kresem, ale początkiem nowej apokalipsy.

Tomasz Kranz jest starszym kustoszem w Państwowym Muzeum na Majdanku, autorem m.in. książki "Edukacja historyczna w miejscach pamięci" (2002).

Agnieszka Sabor

ONI MIELI IMIONA

Zajmując się sporami wokół Auschwitz po 1989 r. nie zauważyliśmy, jak bardzo zmieniło się Muzeum

Miejsce to różni się zasadniczo od wszystkich innych ośrodków, w których kształtuje się pamięć o przeszłości. Nie trzeba tu symbolicznie sugerować przestrzeni tragedii, bo to po prostu jest fizyczna przestrzeń tragedii - zachowana w przerażającym wręcz stopniu.

Od kwietnia 1993 r. wszystkie instytucje zajmujące się dbaniem o pamięć Zagłady porównywane są do waszyngtońskiego Holocaust Memorial Museum. Rzeczywiście, traktowane czasem jako coś w rodzaju "wzorca z Sèvres" gigantyczne przedsięwzięcie zrealizowane przez Jamesa Ingo Freeda (urodzonego w 1930 r. żydowskiego imigranta z Niemiec) imponuje wielowymiarowością, bogactwem znaczeń i funkcji.

Waszyngtoński wzorzec

Budynek, w którym znalazły się sale ekspozycyjne, archiwum, biblioteka, pomieszczenia konferencyjne i amfiteatr, dla wielu zwiedzających stał się jedyną sakralną architekturą współczesności. Prawdziwą i wiarygodną, bo - jak np. katedry w średniowieczu - umiejętnie posługującą się skomplikowanym systemem symboli, w których objawia się monumentalizm i pompatyczność ideologii III Rzeszy, strach i przecucie katastrofy, przemysłowa beznamietność i rzeczowość masowego zabijania, wreszcie - pustka, która pozostała po Zagładzie. Z emblematycznymi, niezwykle dyskretnymi jej znakami: architektoniczna kurtyna, zasłaniająca właściwe muzeum, kolorem i formą przypomina wieże strażnicze; widoczne zewsząd atrium to jakby plac obozowy...

Swoistym "Świątym świętych" Muzeum Holokaustu jest zbudowana z sześciu ścian (każda odpowiada jednemu milionowi zamordowanych Żydów) Hall of Remembrance - rozświetlona, przejrzysta, odsyłająca do czasu niewinności. Twarze ofiar Zagłady - widoczne na 1300 fotografiach pochodzących z litewskiego miasteczka Ejszyszki - ulatują w ciasnej, wysokiej, zwięzającej się ku górze przestrzeni Tower of Faces, która przypomina komin krematorium. Te fotografie, ślady przerwanych nagle życiorysów, to rodzaj relikwii, podobnie jak prezentowane w salach ekspozycyjnych przedmioty z gett i obozów.

O tym, jak silne jest oddziaływanie Muzeum Holokaustu, świadczą przykłady berlińskie: działające tu od kilku lat Muzeum Żydowskie zbudowane przez Daniela Libeskinda i powstający właśnie Pomnik Holokaustu autorstwa Petera Eisenmana z Nowego Jorku. Pojawia się pytanie, czy podobną formę mogłoby przybrać także Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau. Oczekiwania wobec tego właśnie miejsca - w miarę jak postępuje proces jego umiędzynarodowienia i oczyszczania z naleciałości ideologicznych - stają się coraz większe.

Od niedawna można tu zobaczyć ekspozycję, która całkowicie odpowiada założeniom wypracowanym w Waszyngtonie. W obozowej "saunie" zaprezentowano znalezione w pobliżu fotografie Żydów z Będzina i Sosnowca: zażywnych mieszczan na spacerze, eleganckich kobiet, rozbawionych dzieci, całych rodzin na wakacjach. Kontekst, w jakim znalazły się te ciepłe ułamki codzienności, wydaje się nienaturalny. A przecież jest prawdziwy: za oknem widać ruiny krematorium i tzw. Kanadę. Te same fotografie, odbite w szklistej, czarnej podłodze zdają się zapadać w ciemność. Aby do nich dotrzeć, trzeba przejść upokarzającym szlakiem, którym przechodzili wszyscy więźniowie w tej "saunie". O jego poszczególnych etapach informują wyłącznie napisy. Idzie się gładką, szklaną taflą, która oddziela współczesnego pielgrzyma od autentycznej podłogi, po której kroczyli oni. To - być może mimowolne - przypomnienie, że ich doświadczenie jest absolutnie nieprzekazywalne i nie zmieni tego najlepsza nawet ekspozycja.

Wystawa w "saunie" mocno zostaje w pamięci. Jej wielkim atutem jest dyskrecja, dzięki której emocje odbiorcy przekształcają się w coś konstruktywnego. I to właśnie dyskrecja musi być podstawowym zwornikiem budującym ekspozycję Muzeum. Miejsce to różni się bowiem zasadniczo od wszystkich innych ośrodków, w których kształtuje się pamięć o przeszłości. Tu nie trzeba symbolicznie sugerować przestrzeni tragedii, bo to po prostu jest fizyczna przestrzeń tragedii - zachowana w przerażającym wręcz stopniu.

Jak długo to możliwe

W atmosferze sporów, jakie przetoczyły się wokół Auschwitz po 1989 r., nie zauważyliśmy, jak bardzo zmieniło się Muzeum. Spełniono oczywisty obowiązek i zmieniono propagandowe, "pokomunistyczne" podpisy pod eksponatami, nazywając ofiary po imieniu. Muzeum chce "wyprowadzić" ekspozycję na zewnątrz i w miejscu, w którym dziś przyjmowani są goście, przygotować wystawę dotyczącą przyczyn Zagłady. Mówi się też o konieczności przedstawienia powojennej historii Auschwitz (tu pojawiłyby się takie tematy, jak teologia po Zagładzie czy działalność Akcji Znaków Pokuty). Może kiedyś pomieszczenia biurowe również znajdą się poza obrębem obozu, a wtedy znajdzie się miejsce, by przygotować specjalną ekspozycję dla dzieci?

Zmienia się sposób opowiadania o eksponatach. Sala ze stosami walizek w mniejszym stopniu będzie oddziaływać masą, w większym - życiorysami ich właścicieli. Pojedynczy obiekt muzealny - obozowy portret małego chłopca - pozwala opowiedzieć niezwykłą historię. Chłopiec nazywał się Géza Schein i urodził w 1933 r. w Budapeszcie. Do obozu trafił w czerwcu 1944 w jednym z transportów Żydów węgierskich. Pracował w kopalni w Jawiszowicach. Portret, namalowany przez współwięźnia, francuskiego Żyda Jacquesa Markiela, ofiarował Emilii Klimczyk, która pomagała jemu i innym dzieciom. Rodzina Klimczyków zaopiekowała się Gézą także po wojnie. Kiedy umarł sąsiad, chłopiec przyszedł do przybranej matki i powiedział ze zdziwieniem: "Przecież ludzie nie umierają, ludzi się zabija". W takim właśnie, narracyjnym kierunku idzie dziś myślenie oświęcimskich muzealników.

O skali zmian w ekspozycji zawsze decydować będzie świadomość, że klasyczne funkcje muzealne są w tym miejscu podporządkowane ciszy gigantycznego

cmentarza. W tym kontekście warto się np. zastanowić nad zasięgiem prezentacji multimedialnej. Ekran komputera na pewno stanowiłby dysonans w przestrzeni bloków obozowych.

Pierwszym zadaniem oświęcimskiego Muzeum pozostaje bowiem nadal zachowanie tej przestrzeni w nienaruszonym stanie - tak długo, jak tylko będzie to możliwe. Oczywiście należy się zastanowić, czy pozwolić jej obumierać, czy też aplikować słupom ogrodzenia betonowe zastrzyki i uzupełniać zmurszałe deski baraków (spory te wcale nie są bezpodstawne w kontekście pojawiających się od czasu do czasu głosów "kłamców oświęcimskich"). Jedno jest pewne: dla wielu najważniejszym momentem wizyty w tym miejscu pozostanie wejście na wieżę strażniczą przy rampie i ogarnięcie wzrokiem całego gigantycznego obszaru Birkenau.

Wiadomo, że z tą podstawową funkcją Muzeum wiążą się najtrudniejsze problemy, które determinowały i nadal determinują jego działalność. Im więcej odwiedzających wyjedzie stąd z utrwaloną świadomością istnienia obozu w Monowicach, a także obozów filialnych przy zakładach przemysłowych (by wymienić Goleiszów, Jawiszowice, Świętochłowice, Jaworzno, Libiąż czy Wesołą), tym mniejsze będzie niebezpieczeństwo niezrozumienia złożoności pojęcia Auschwitz-Birkenau. Rzecz nie w tym, by utrudnić życie ludziom, którzy dziś mieszkają w tych okolicach. Najważniejsza jest wizualizacja miejsca, potwierdzenie jego realności, konkretności. Można to realizować w skali mikro lub makro. Niedługo zwiedzający będą mogli otrzymać mapkę, na której zobaczą trasy "marszów śmierci". Udało się - dzięki pomocy Fundacji Shoah, władz lokalnych i PKP - zająć się tzw. Judenrampe, opisywaną przez Tadeusza Borowskiego, a znajdującą się na terenie dawnego dworca towarowego między Auschwitz a Birkenau.

Muzeum poza Muzeum

Wbrew pozorom wiedza o tym, co zdarzyło się w Oświęcimiu, jest - zarówno w Polsce, jak i za granicą - niepełna, stereotypowa. Niewiele osób potrafi zdefiniować takie pojęcia jak obóz pracy, obóz koncentracyjny, obóz Zagłady. Niewiele potrafi przyporządkować tym pojęciom Auschwitz-Birkenau. Z niewiedzy rodzą się bolesne nieporozumienia. Dlatego tak ważna staje się działalność "zewnątrzna" Muzeum.

Jego pracownicy organizują studia podyplomowe (głównie dla nauczycieli). Przyjeżdżają tu wolontariusze, zdobywając często coś więcej niż tylko wiedzę. Zielenią na terenie obozu od lat opiekują się m.in. uczniowie Technikum Leśnego z Brynek. Kiedyś podczas prac porządkowych odkryli termos z czasów wojny, a w nim - grecki rękopis. Takie znalezisko to najlepsza lekcja historii. Muzeum współpracuje też z takimi instytucjami jak Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży albo Żydowskie Centrum Edukacyjne. Może warto by jeszcze zintensyfikować kontakty z innymi muzeami, które działają na terenie miejsc pamięci (np. Majdanek albo Stutthof)?

Istotną funkcję pełni wydawnictwo, upowszechniające działalność badawczą Muzeum. Pięciotomowa monografia "Auschwitz 1940-45. Węzłowe zagadnienia z historii KL Auschwitz" ukaże się niedługo - znów dzięki pomocy Fundacji Shoah - w wersji francuskiej. Wielkie znaczenie ma najnowsza praca Andrzeja

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

Strzeleckiego "Deportacja Żydów z getta łódzkiego do KL Auschwitz", w której pojawiają się imiona ofiar.

Bo najważniejszym celem, jaki Muzeum postawiło sobie teraz - gdy znana jest już orientacyjna liczba ofiar - jest przywrócenie Umarłym ich tożsamości. Taki cel ma zakrojony na wiele lat, żmudny projekt opracowania "Ksiąg Pamięci". Zawsze będą one niepełne (np. dlatego, że w obozie zazwyczaj nie rejestrowano Żydów, których bezpośrednim przeznaczeniem była komora gazowa; w Belgii, Holandii, Francji Księgi Pamięci powstawały w oparciu o zachowane kopie list deportacyjnych), ale znaczenie ma przecież każde odnalezione imię i nazwisko. Właśnie trwają prace nad Księgą poświęconą transportom z rejonu Radomia i Kielc. Niedługo poznamy też nazwiska mieszkańców ziemi oświęcimskiej, którzy angażowali się w pomoc więźniom. Poświęcona im monografia - obejmująca komentarz historyczny, relacje więźniów i osób im pomagających oraz życiorysy - ukaze się w kwietniu.

* * *

W marcu 1945 r. przedstawicielowi władz radzieckich wręczono rezolucję, którą podpisało 27 ocalonych więźniów obozu. Czytamy w niej m.in.: "Zwracamy się do międzynarodowej społeczności z prośbą o wyjaśnienie losu milionów zaginionych ludzi różnych narodowości i o uratowanie więźniów znajdujących się jeszcze w hitlerowskich Niemczech. (...) W imieniu humanizmu prosimy uczynić wszystko, co możliwe, aby zbrodnie, do jakich dopuścili się naziści w przyszłości nie powtórzyły się i aby krew niewinnych ofiar nie była przelana na próżno". Tuż po wyzwoleniu obozu wezwanie to było skierowane do żołnierzy, śledczych i prokuratorów. Dziś pozostaje aktualne, a Muzeum nie jest jego jedynym adresatem. Bo o wiele ważniejsza niż odświętne spotkania polityków jest codzienność tego miejsca.

Agnieszka Sabor

**MOMENT NAJTRUDNIEJSZY.
HOLOKAUST W SZTUKACH PLASTYCZNYCH**

Żadne inne doświadczenie nie zdeterminowało sztuki po 1945 r. w takim stopniu jak to, którego symbolem stał się Auschwitz. I determinuje ją nadal, choć teraz już w sposób konceptualny czy nawet manierystyczny. Na ile dzieje sztuki powojennej odzwierciedlają kolejne etapy myślenia o Zagładzie i co z tego wynika na przyszłość?

Jedną z pieśni, które najczęściej śpiewano w gettach, była kompozycja Mordechaja Gebirtiga pt. "S brent undzer sztetl, brent" (Gore nasze miasteczko, gore), napisana jeszcze przed wybuchem wojny na wieść o pogromie, do którego doszło w 1936 r. w Przytyku. Dziś wszystkie programy edukacyjne, wszystkie ekspozycje muzealne dotyczące Holokaustu zwracają szczególną uwagę na to, że nie wziął się on z niczego. W tym sensie nawet sztuka powstała przed Zagładą może dawać jej świadectwo.

Bo czymże innym jak nie świadectwem *avant la lettre* jest nasycony płomienną czerwienią i ostrymi fioletami pełen niepokoju obraz Maxa Beckmanna z 1919 r. pt. "Synagoga" z jednoznacznym napisem "Nein", który malarz umieścił na słupie ogłoszeniowym tuż przy budynku bóżnicy? Obraz ma niemal profetyczny charakter: za kilkanaście lat sportretowane miejsce zostanie zdewastowane podczas Nocy Kryształowej...

Kiedy się to wszystko zaczęło? Gdy Maurycy Gottlieb tworzył swój autoportret człowieka należącego do dwóch kultur, a jednocześnie nie należącego do żadnej z nich? A może o wiele wcześniej, gdy w 1710 r. Karol de Prevot na zlecenie znanego antysemity ks. Żuchowskiego malował dla Sandomierza wyobrażenia mordów rytualnych? Jeszcze wcześniej, gdy na średniowiecznych tryptykach postaci morderców Chrystusa zdradzały charakterystyczne nosy i tałesy? Jedno jest pewne: wystawę sztuki po Holokauście powinny otwierać te właśnie prace. Naprzeciwko powinny zaś zawisnąć prace tych, którzy zginęli, i tych, którzy - mimo wszystko - przeżyli.

Feliks Nussbaum z Warszawy zginął w Birkenau w 1944 r. Wcześniej próbował znaleźć schronienie w Belgii. Jego prace to zapisane w naturalistycznych autoportretach długie godziny strachu: przed denuncjacją, deportacją, uwięzieniem, śmiercią. Na jednej widać skulonego człowieka w płaszczu, na którym naszyto charakterystyczną żółtą gwiazdę...

Nowosądecki Żyd Marian S. Marian - również więzień Oświęcimia - wyjechał z Polski w 1948 r. - najpierw do Paryża, potem do Izraela. Wreszcie znalazł się w Nowym Jorku. Cała jego twórczość - kanciasta, niemal dotykalna, rojąca się od postaci więźniów w pasiakach i oprawców w mundurach, od ludzi, którzy

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

stopniowo zamieniają się w zwierzęta - mimo swej pozornej fantastyczności ma w sobie precyzję zeznania sądowego.

Tak jak skrajnie realistyczne są znakowe, ascetyczne prace innego ocalonego - Jonasza Sterna, artysty, który w 1941 r. znalazł się we lwowskim getcie. Uciekł z transportu do Bełżca, wrócił do getta, gdzie przeżył własną egzekucję. Wiedział, że mówi o doświadczeniu niewyobrażalnym i w żaden sposób nieprzekazywalnym. Mówienie może być tylko nikłym śladem, znalezionym na pobojowisku "dowodem zbrodni", takim samym jak rybne ości, szczątki ptaków, fragmenty szmat, resztki przedmiotów, których tak często używał w swojej sztuce. Pokolenie ocalałych niczego nie obawiało się bardziej niż konceptualizacji i wyabstrahowania własnego doświadczenia. A choć słowo "realizm" rozumieli na różne, bynajmniej nie klasyczne sposoby - zbliżając się do sztuki gestu jak zaangażowany w działalność grupy "Cobra" Marian S. Marian, albo jak Jonasz Stern, poszukując ekspresji materii - wszyscy zapewne podpisaliby się pod zdaniem rzeźbiarza Natana Rapaporta, autora pomnika Bohaterów Getta w Warszawie: "Nie w abstrakcji byliśmy torturowani a nasze rodziny mordowane".

Ocaleni mieli wnikliwych i współczujących słuchaczy. I to właśnie ci "uczniowie grozy" jako pierwsi podjęli próbę uniwersalizacji nieprzekazywalnego doświadczenia, znajdując w nim najbardziej wiarygodny dowód braku albo bezradności Boga, absurdu świata i śmierci, wreszcie - klęski wszelkiej pojedynczości. Choć nie odwoływali się do Zagłady bezpośrednio (być może nie czuli się do tego uprawnieni), kryła się ona w każdym akcie twórczym, na jaki się zdobywali.

Najbardziej wsłuchany w katastrofę był chyba Francis Bacon - malarz człowieka zredukowanego do plastra mięsa, człowieka, w którym to, co ludzkie, zredukowane zostało do krzyku. W 1944 r. powstały słynne "Trzy studia postaci na podstawie Ukrzyżowania". Artysta namalował je jako odpowiedź udzieloną po wiekach nauczycielowi Giotto, Cimabuemu. Czy powstałyby, gdyby nie świadomość Zagłady, jaką nosił w sobie urodzony w 1909 r. artysta?

Dla młodszego od niego Francuza, Christiana Boltańskiego (ur. 1944), śmierć ma zupełnie inny wymiar. Unaocznia się w fotografiach (przypomnijmy sobie archiwum Muzeum w Auschwitz: zindywidualizowane podobizny ludzi sprzed Zagłady i ich niemal identyczne portrety więzienne opatrzone numerem, który zastąpił imię), a także w bezużytecznych przedmiotach. Jednak te same fotografie i osieroczone przedmioty są także skuteczną bronią przeciwko śmierci - uruchamiają bowiem pamięć. Eleonora Jedlińska w książce "Sztuka po Holokauście" pisze: "Po stokroć powiększone przez Boltańskiego fotograficzne portrety pokazują twarze, których nie ma, są - ale ich nie ma, są - ale ich nie widać - jest ziarno i cień, pamięć obrazu-przedmiotu. Artysta odgrzebuje ślady przeszłości uobecnionej w materii, która zachowała czy może przechowała zapach, kształt stopy, sposób noszenia kapelusza, czyjś śmiech i czyjaś myśl".

Pamięć okazuje się więc wyjściem z rozpacz - i w tym sensie Boltański jest prekursorem współczesnego myślenia o Zagładzie, myślenia, którego credo ideowym wydaje się powtarzane po wielokroć hasło "Pamięć dla przyszłości".

Jednak taka właśnie recepcja Auschwitz przeżywa od połowy lat 80. wyraźny kryzys, związany z banalizacją, sentymentalizacją i komercjalizacją tamtych

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

wydarzeń. Jedni mówią, że Zagłada stała się zinstytucjonalizowaną religią, której duchowe centrum znajduje się w waszyngtońskim Muzeum Holokaustu. Inni wskazują na rozwijający się szybko "holokaust-biznes". Jeszcze inni obawiają się o kształt mitu, w który przeistacza się historia, mitu budowanego przez kulturę masową, a nie źródła historyczne.

I znów jako pierwsi reagują artyści - ci, dla których Zagłada to już odległa w czasie opowieść. Zbigniew Libera buduje obóz koncentracyjny z klocków lego. Mirosław Bałka filmuje sarny wśród spokojnego zimowego pejzażu Brzezinki. Grzegorz Sztwiertnia - najmłodszy z nich - nakłada na wyobrażenia związane z Zagładą inne "elementy kultury". Pytanie, czy ich ostrzeżenia przyczynią się do zachowania pamięci w jej godnej formie, pozostaje otwarte.

Władysław Bartoszewski

"JAK PRZEŻYJE, BĘDZIE COŚ WIEDZIAŁ"

Kiedy w nocy wysiedliśmy z wagonów, zobaczyliśmy bramę z napisem "Arbeit macht frei". Pomyśleliśmy, że sprowadzono nas do pracy w jakiejś fabryce 19 września 1940 r. zabrano mnie w brance domowej przy ulicy Słowackiego 35/43 w Warszawie. Trzy dni później znalazłem się w obozie, gdzie otrzymałem numer 4427. Spędziłem tam prawie siedem miesięcy. Zwolniono mnie 8 kwietnia 1941 r. - najprawdopodobniej wskutek interwencji Czerwonego Krzyża, którego byłem pracownikiem.

Choć w 1940 r. w Auschwitz znalazło się jakieś 8-10 tysięcy Polaków, nazwa ta niewiele nam jeszcze mówiła. Owszem, mając w pamięci aresztowanie krakowskich profesorów w listopadzie 1939 r., powtarzano takie nazwy jak Oranienburg, Dachau, Sachsenhausen. Może więcej wiedziano na południu Polski? Pojęcie Auschwitz aż do 1942 r. nie istniało w getcie warszawskim! Rozmawiałem o tym z moim przyjacielem Władysławem Szpilmanem, który uciekł z getta w 1943 r. Za murem obóz w Auschwitz zupełnie go nie obchodził; bał się Treblinka, bo tam wywożono z Umschlagplatzu. Zdarzało się, że polscy więźniowie Pawiaka, wiedząc, że mogą zostać rozstrzelani podczas następnej egzekucji, starali się o wywiezienie do Auschwitz.

19 września 1940 r. niewiele wiedziałem ja, niewiele wiedział także Tomasz Serafiński, czyli rotmistrz Witold Pilecki, który znalazł się w tym samym transporcie (w sumie wywieziono wtedy z Warszawy 1705 osób). Zaprzyjaźniony dozorca domu, zaprzysiężony już żołnierz podziemia ostrzegł go i wskazał drogę ucieczki, rotmistrz wolał jednak zostać. Wiedział, że jedzie na misję zwiadowczą, nie wiedział jednak dokąd - równie dobrze mógłby znaleźć się np. na granicy holenderskiej, co zadanie to uczyniłoby niewykonalnym. W obozie nigdy Pileckiego nie spotkałem.

Kiedy w środku nocy wysiedliśmy z wagonów, zobaczyliśmy komin krematorium i bramę z napisem "Arbeit macht frei". Pomyśleliśmy, że sprowadzono nas do pracy w jakiejś fabryce. Dopiero później okazało się, że to obóz w pobliżu miasteczka Oświęcim.

Po kilku selekcjach organizacyjno-porządkowych znalazłem się w bloku młodocianych, bardzo blisko bramy wejściowej. Co prawda miałem już wtedy 18 lat, ale zdecydowała pewnie moja drobna sylwetka i szczupła twarz. Blokowym był tu niejaki Baltaziński - polski więzień polityczny. Zachowywał się brutalnie, choć nie sadystycznie. Trochę jak człowiek, który musi zapanować nad młodymi ludźmi, nie mając żadnych predyspozycji pedagogicznych. Musiał być konformistą. Plotki mówiły, że później - nie wiem jakim sposobem - podpisał Volkslistę.

Funkcję schreibera pełnił Jan Brumer. Był katolikiem, synem zawodowego oficera Wojska Polskiego, ale - z punktu widzenia niemieckiego ustawodaw-

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

stwa - nie do końca "aryjczykiem" (Niemcy na szczęście nigdy do tego nie doszli). W 1941 r. udało się go wyciągnąć z obozu. Wrócił do Warszawy, gdzie zaangażował się w konspirację. W 1943 r. znalazł się w Pawiaku, skąd znów wywieziono go do Oświęcimia. Rozpoznany, dostał ten sam numer obozowy. Przy jakimś biciu poważnie uszkodzono mu czaszkę. Mimo to przeżył wojnę. Po jej zakończeniu rozpoczął karierę aktorską w Republice Południowej Afryki.

Pamiętam moich współwięźniów: Zygmunta Jantę - dzielnego i bezinteresownego Ślązaka, bardzo przywiązanego do polskości, Zdzicha Rządковского z Żoliborza - został zwolniony z obozu, ale zginął w Powstaniu jako żołnierz AK, a także mojego nauczyciela z liceum, Witolda Sosnowskiego. Kiedyś, gdy ciągnęliśmy razem walec drogowy, zapytał dramatycznym tonem: "Czy ty naprawdę nie mogłeś nauczyć się matematyki, czy tylko nie chciałeś?". Obozu nie przeżył.

Przetrwałem słynny, morderczy "apel październikowy", ale mój stan pogarszał się z dnia na dzień. W dodatku zbliżała się zima, a ja miałem jedynie drelich, skarpetki i drewniaki. Gdzieś stłukły mi się okulary. 12 grudnia 1940 r. straciłem przytomność. Kolegom udało się zanieść mnie do Krankenbau. Dla mnie to było być albo nie być. I nagle słyszę nad sobą dwa głosy lekarzy, którzy zastanawiają się, czy warto się mną zajmować, skoro szanse na ratunek są niemal żadne, a wokół tylu potrzebujących... Jeden z nich mówi: "To inteligent, jak przeżyje, to będzie coś wiedział". Położono mnie na sienniku razem z człowiekiem chorym na tuberkulozę. Niemcy starali się tu nie wchodzić: obawiali się chorób zakaźnych. Do świadomości powróciłem po 11 dniach, a w szpitalu byłem do Wielkanocy. Lekarze wiedzieli, że muszę opuścić Krankenbau, pytali, czy mam znajomych w jakichś komandach. Nie miałem, a do baraku młodocianych jako dziewiętnastolatek nie mogłem już wrócić.

Zwolniono mnie w Wielkim Tygodniu. W 1941 r. udawało się wyciągać stąd więźniów, bo Niemcy przypuszczali, że Polacy okażą się pomocni w walce z bolszewizmem. Bardzo szybko pozbyli się tych złudzeń. Na murach pojawiły się napisy: "Katyń - Oświęcim". Zwolnienie niewątpliwie uratowało mi życie: miesiąc później po raz pierwszy podjęto akcję zabijania przewlekle chorych więźniów zastrzykiem fenolu. Ten zastrzyk na pewno by mnie nie minął.

Padła deszcz ze śniegiem, było zimno. Właśnie zaczęła się agresja niemiecka na Jugosławię. Zanim wyszedłem, lekarze upudrowali mnie, "upiększyli", ale wychudzenie i słabość trudno było ukryć. Ostatni raz widziałem wtedy Nowaka - lekarza, który uratował mi życie w Krankenbau (potem, przeniesiony na Majdanek, umarł na tyfus). "Panie doktorze, nie na darmo się pan wtedy wysiłał, ja żyję" - powiedziałem. "No to jak żyjesz, to wiesz, co masz robić". "Nie wiem, co mam robić" - zdziwiłem się. "Pamiętaj: wiedzieć".

Na dworzec odprowadził nas (zwolniono wtedy cztery osoby) strażnik. Próbował nawiązać rozmowę: "Zbliża się Wielkanoc". Odpowiadałem, choć nie znałem prawie niemieckiego: "Každy się cieszy na to święto". "Masz rodzinę?". "Matkę, będzie się cieszyć". Wyjeżdżając, wiedziałem, że w niedalekiej Brzezince budowany jest nowy obóz...

Po powrocie do Warszawy zająłem się sprawami uwięzionych: informowałem rodziny, starałem się śledzić ich losy. Pamiętam panią Czaplic z Żoliborza. Jej mąż - przemrożony i bity (prawdopodobnie miał odbitą nerkę) - zmarł w obozie.

ZAGŁADA PAMIĘĆ EDUKACJA

BIULETYN NAUCZYCIELI

Przed śmiercią poprosił mnie, żebym odwiedził jego żonę. Kiedy przyszedłem, potraktowała mnie jak prowokatora. Nie mogła zrozumieć, jak jej mąż - zdrowy, młody człowiek - mógł umrzeć na "uremię" (takie zawiadomienie dostała od władz obozu). Cóż... pochodziła z normalnego świata.

Od lata 1942 r. pracowałem w wielu strukturach podziemnego państwa: jako pracownik Delegatury Rządu, Departamentu Spraw Wewnętrznych Wydziału Bezpieczeństwa, w Referacie Żydowskim i Radzie Pomocy Żydom, w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, gdzie byłem pracownikiem, a później kierownikiem Referatu Prasowego, który dla władz w Londynie przygotowywał cotygodniowy przegląd prasy podziemnej.

Jako dwudziestolatek od końca 1942 do lipca 1944 nie miałem życia osobistego, ale żyłem życiem aresztantów - wśród transportów i trupów. Docierały do mnie wiadomości o obozach. Pisanie raportów na ten temat było moim codziennym zadaniem. Coraz mocniej przekonywałem się, że Auschwitz jest miejscem szczególnym. Stykałem się z cierpieniem ludzi różnych kategorii, z różnych paragrafów. Nie dzieliłem ich na aryjczyków i nie-aryjczyków.

W Polsce okupacyjnej Auschwitz funkcjonował jako symbol zamierzonej zagłady, ale zagłady polskiej inteligencji. I to pozostało w polskiej świadomości po wojnie. Wiedza o transportach żydowskich z Zachodu stała się bardziej powszechna w 1944, gdy zaczęto przywozić Żydów węgierskich. Ale wtedy Polacy zajęci już byli innymi sprawami: zbliżała się Armia Czerwona, wybuchło Powstanie Warszawskie...